Nr 20

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 15 MAJA 1938



Komendant w okopach

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

WAŻNA ZAPOWIEDŹ

Rzadko się zdarza, aby jedna mowa, nawet bardzo wybitnej osobistości, wywołała tak rozległą wymianę zdań, jak to ostatnio wydarzyło się po mowie wicepremiera Kwiatkowskiego, który przemówił w Katowicach na zebraniu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Uważna lektura tej mowy przekonuje nas, że słusznie tak obszernie zajęto się myślami, które tam wypowiedział zastępca szefa rządu i minister skarbu. Dawno już nie mieliśmy do czynienia z tak gruntownym, jasnym i zdecydowanym programem działania politycznego, jak właśnie w tej mowie.

O co bowiem idzie wicepremierowi? Dotąd Obóz Zjednoczenia Narodowego (nazywany popularnie w rozmowach i głosach prasy Ozonem) głosił zasadę, że do Ozonu przystępować mogą tylko jednostki, natomiast grupy polityczne od bezpośredniego współdziałania pozostaną odsunięte. Wicepremier Kwiatkowski dał do zrozumienia w swej mowie, że w Obozie Zjednoczenia Narodowego pracować mogą wszystkie grupy polityczne, które stoją na platformie wspólnego programu i że nie może być nikt od tej pracy wyłączony, kto głosi hasła konsolidacji narodowej.

Ponadto zaś wicepremier Kwiatkowski omówił cały szereg zasad polityki społecznej i gospodarczej, które są wyrazem poglądów centrowych, to znaczy umiarkowanych i w równej mierze uwzględniają interesy państwa, jak grup i jednostek. W szczególności zaś wicepremier Kwiatkowski podkreślił z całą stanowczością, że zasadą polityki gospodarczej powinno być szerokie uwzględnienie inicjatywy prywatnej. Jakkolwiek bowiem odnosimy się do takiej, czy innej polityki, musimy uznać, że w obecnym momencie chodzi przede wszystkim o wytężoną działalność gospodarczą z uwzględnieniem wszystkich czynników, które mogą przyczynić się do wykonania wielkiego programu uprzemysłowienia Polski.

Bo różne mogą być nazwy i hasła gospodarcze, może nawet toczyć się spór pomiędzy zwolennikami gospodarki planowej, a gospodarki prywatnej, jednak pewnym jest, że w tej chwili chodzi o możliwie szybkie i dokładne wykonanie olbrzymiego programu gospodarczego, którego ośrodkiem jest budowa COP-u. Jednakże COP nie wyczerpuje bynajmniej, ani wszystkich projektów, ani nie może być jedynym celem polityki gospodarczej. COP powstał dlatego, że trzeba było wybudować cały szereg fabryk w miejscu możliwie bezpiecznym pod względem strategicznym, ale powstał także dlatego, że wielka połać kraju, położona w widłach Wisły i Sanu, należała do najuboższych części Polski, będąc równocześnie najbardziej przeludnioną jego częścią. Było to wynikiem polityki zaborców, którzy zaniedbywali dawne tereny przygraniczne. Obecnie we wspólnym interesie całego państwa naprawiamy szkody, wyrządzone przez zaborców. Budujemy COP, ale nie wybudowaliśmy go jeszcze.

Słyszymy, że rusza się inicjatywa w innych częściach państwa, np. Wielkopolska ma także swoje życzenia, pragnie urzeczywistnić swój własny plan gospodarczy, do którego w pierwszym rzędzie zalicza się projekt budowy kanału Gopło — Warta. Po dokończeniu budowy C. O. P. będziemy mieli przed sobą olbrzymie, ale niezbędne zadanie do wykonania, mianowicie ostateczną regulację Wisły na całej przestrzeni od Sandomierza do Torunia. Jakie zaś są potrzeby dzisiejsze, dajmy jeden przykład z przemysłu drzewnego. Samo zapotrzebowanie celulozy wyraża się dzisiaj w dziesiątkach tysięcy ton, które musimy sprowadzać i pierwszym zadaniem naszego przemysłu drzewnego jest taka reforma papiernictwa, abyśmy w tej dziedzinie mogli obejść się bez przywozu. Obecnie budują się cztery fabryki, z tych jedna w COP-ie, jedna pod Grodnem, a trzecia pod Stryjem (w Kochawinie).

Aby ten olbrzymi program został jak najrychlej i to nie w stu, ale może w więcej jak stu procentach zrealizowany, potrzeba niezbędnie zaprząc wszystkie rozporządzalne siły do wspólnej politycznej i społecznej pracy. Bez wewnętrznego spokoju, bez zgodnej i nie ślamazarnej i powolnej, ale energicznej pracy wszystkich, nie da się ten program zrealizować. Dlatego wicepremier Kwiatkowski, myśląc o sprawach gospodarczych, miał na myśli także program polityczny. Mówiąc o wielkim zagadnieniu konsolidacji narodowej przypomniał, że dzisiaj nie wystarczą dawne hasła i dawne sposoby postępowania, że nie można oddzielić polityki od gospodarstwa i żeby święcić tryumfy gospodarcze, budować, uprzemysławiać, trzeba mieć zaufanie całego społeczeństwa i całe społeczeństwo przepoić wiarą, że dokonywa się dzieł dużych, koniecznych a przy tym ułatwiających prowadzenie racjonalnej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Tak właśnie całe społeczeństwo zrozumiało mowę katowicką wicepremiera i dlatego tak duża powstała około niej dyskusja.

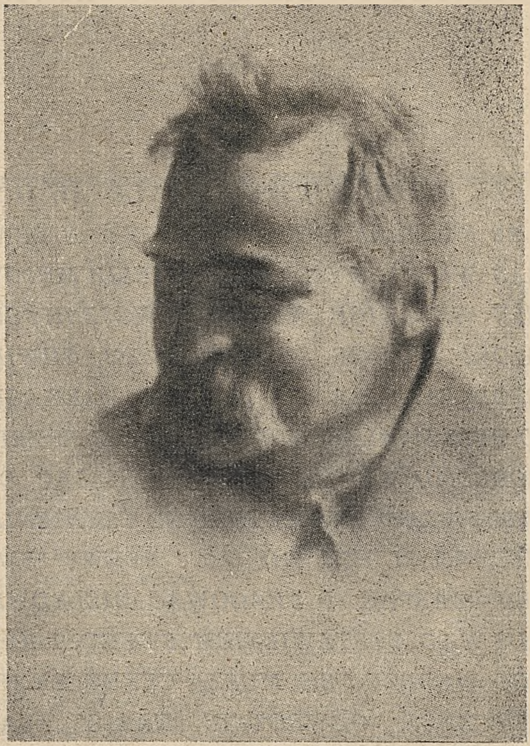
Stanisław Domański

...LUDZKOŚĆ ROZSTRZYGAŁA BYĆ MOŻE, NIESTETY, TYLE SWOICH ZAGADNIEŃ ZA POMOCĄ WOJNY, ŻE PROBLEM POWYŻSZY BYŁ NIERAZ OBIEKTEM ROZMYŚLAŃ I ROZWAŻAŃ WIELU MYŚLICIELI, WIELU MĘŻÓW STANU I Z NATURY RZECZY WIELU WIELKICH WODZÓW WOJENNYCH. KAŻDY NACZELNY WÓDZ, W KAŻDEJ WOJNIE, W PIERWSZEJ CHWILI SWOJEJ PRACY CIĘŻAR TEGO PROBLEMU MA NA SWOICH BARKACH. I CZY CHCE, CZY NIE CHCE, CZY O TYM MYŚLAŁ KIEDYKOLWIEK PRZEDTEM, CZY LEKKOMYŚLNIE OD PROBLEMU SIĘ USUWAŁ, UCIEKAJĄC DO SZCZEGÓŁÓW TECHNIKI, MUSI Z TYM ZAGADNIENIEM MIEĆ DO CZYNIENIA. MUSI NAD ROZWIĄZANIEM SPRZECZNOŚCI SIĘ BIEDZIĆ, NERWY SWE W POSZUKIWANIU ROZSTRZYGNIEŃ SZARPAĆ I PRACOWAĆ NIELEDWIE CODZIEŃ UDATNIE CZY NIEUDATNIE NAD ZESTAWIENIEM SWEGO TECHNICZNEGO RACHUNKU, DO KTÓREGO WEDRZEĆ SIĘ MUSZĄ CYFRY, ZNAKI I HIEROGLIFY O NATURZE POLITYCZNEJ. ODWROTNIE, KAŻDY RZĄD I LUDZIE, GO SKŁADAJĄCY, TAKŻE CZY CHCĄ, CZY NIE CHCĄ, CZY SĄ ROZWAŻNI, CZY LEKKOMYŚLNI, BĘDĄ MUSIELI W TRWOŻLIWYCH CZĘSTO RACHUNKACH POLITYCZNYCH CZEKAĆ NADEJŚCIA PIEKĄCYCH OGNIEM CYFR, ZNAKÓW I HIEROGLIFÓW, MÓWIĄCYCH O OPERACJACH WOJENNYCH, O KURZAWIE BITEWNEJ I BŁYSKAWICACH I GROMACH, KTÓRYMI ZNACZĄ LOSY KRAJU I LOSY SWOJE WODZOWIE NACZELNI. TARCIA W TEJ SPRZECZNOŚCI, SPORY NIERAZ NAMIĘTNE Z POWODU TEGO PROBLEMATU SĄ, POWTARZAM, NIEUNIKNIONE I KONIECZNE, I NIE NALEŻY NIGDY TCHÓRZLIWIE ZAMYKAĆ OCZU PRZED TĄ WIELKĄ PRAWDĄ ŻYCIA WOJENNEGO...

J. PIŁSUDSKI

(wyjątek z „Pism, mów i rozkazów")

NA MORZU



Tragiczna rocznica 12 maja 1935 roku jest jeszcze zbyt żywa, zbyt bolesna, aby o niej na zimno pisać, jak o historycznej dacie. Pozwolę więc sobie podać tu raczej garść wspomnień z tych smutnych dni.

Nieoczekiwana i straszna wieść o śmierci Wodza Narodu spadła na mnie na dalekich wodach, w fiordach norweskich. Z gazet norweskich, o ile można było coś z nich zrozumieć, a głównie tylko z radia dowiadywaliśmy się o tym, co się w kraju dzieje. Myślą i duszą całą rwaliśmy się do Warszawy. Ale twardy obowiązek zatrzymywał statek na miejscu, zwykłe prace szły swoim trybem, tylko opuszczone, przez kurtuazję dla nas, flagi na wszystkich gmachach urzędowych norweskich i na licznych domach prywatnych, przypominały ustawicznie, że przeżywamy tak ciężki, tak tragiczny tydzień.

W powrotnej drodze, już na szarych wodach Bałtyku, braliśmy udział we wszystkich uroczystościach warszawskich, gromadząc się przy głośnikach radiowych, a w dniu złożenia najdroższych zwłok na Wawelu i ta cząstka Polski, jaką był nasz statek, wzięła czynny udział w uroczystościach.

Głośnik radiowy przynosił nam reportaż z Krakowa. Straszliwy, wstrząsający w swej grozie i wyrazie Ostatni Werbel wyciskał łzy z twardych, wiatrami zahartowanych oczu. W milczeniu i bezruchu trwali wszyscy, komu na to służba pozwalała, na rufie, przy wielkim aparacie radiowym.

Reporter podał wiadomość, że kondukt zbliża się ku Wawelskiemu wzgórzu. Na mostku kapitańskim zadźwięczał dzwonek telegrafu maszynowego. Jednostajny rytm maszyn urwał się nagle, a jednocześnie na przednim maszcie ukazały się podciągnięte dwie czarne kule — znak, że statek za swe ruchy nie odpowiada.

Wyległa na rufę załoga zatrudniona w tej wachcie, zeszli się wszyscy, z wyjątkiem tylko służbowego sternika i oficera.

W ciszy głębokiej, którą przerywał tylko łagodny szmer fali o burtę statku i łopotanie na wietrze opuszczonej żałobnie flagi, wysłuchaliśmy ostatnich odgłosów werbla, wysłuchaliśmy przemówienia Pana Prezydenta — tych pięknych, szczerych, do serca trafiających słów. Bez przesady — zapominało się o odległości, duszą każdy z nas był tam, na Wawelskim wzgórzu.

A potem — serdeczne, żołnierskie przemówienie kapitana statku, potem — trzy minuty milczenia i skupienia jeszcze większego... znów dzwonek telegrafu, znów rytm maszyny, znów praca i życie codzienne.

Ale tych parę chwil, ten hołd myślowy u trumny największego Polaka, to przeżyte wzruszenie i skupienie się — pozostanie u nas wszystkich wielkim, niezatartym wspomnieniem.

B. Sujkowski

Dziś obóz wiary we własne siły, we własną pracę — powinien się stać jedynym obozem Polski.

J. PIŁSUDSKI

WSPOMNIENIE O MARSZAŁKU

Było to piętnaście lat temu. W marcu 1922 r. w Lubochenku. Lubochenek, dawna rezydencja letnia cara Aleksandra III, później siedziba nadleśnictwa, oddalony jest o kilka kilometrów od Spały, w której Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski spędzić miał wówczas dzień swoich imienin.

Nadleśniczym w Lubochenku był obecny kierownik biura użytków ubocznych i łowiectwa, dyrektor Władysław Grzegorzewski, któremu zawdzięczam to wspomnienie z pobytu Marszałka w Spale.

Na wiadomość o przyjeździe Naczelnika Państwa dyr. Grzegorzewski postanowił w imieniu leśników pełniących służbę na terenie lasów spalskich, osobiście złożyć mu hołd i życzenia imieninowe. Telefon w tej sprawie do adiutantury — nie dał jednak rezultatu pomyślnego. O audiencję było bardzo trudno, ponieważ Marszałek pragnął dzień ten spędzić w samotności i jedynie dwie osoby, burmistrz i wójt miały być w dniu tym przyjęte.

— Mimo to nie dałem za wygrane — opowiada dyr. Grzegorzewski — i w dzień imienin pojechałem jednak do Spały, ażeby spróbować szczęścia. I szczęście dopisało. Ku mojemu zdumieniu, dowiedziałem się, że będę przyjęty.

Adiutant wprowadził mnie do gabinetu Marszałka — opowiada dalej dyrektor Grzegorzewski. — Zostaliśmy sami. Nie dość dokładnie pamiętam już słowa, w których złożyłem hołd i życzenia Wielkiemu Solenizantowi. Powiedziałem wówczas, że grupa nasza, stanowiąca cząstkę braci leśnej, rozsypanej po całej Polsce, czuje się szczególnie szczęśliwa, mogąc strzec i pielęgnować lasy, które goszczą ukochanego Naczelnika odrodzonego państwa, w chwilach jego wypoczynku po trudach i znojach, byłych i obecnych. Że pragniemy gorąco, ażeby widok zieleni naszych drzew, symbolu nadziei, pokrzepił siły Jego ciała i wielkiego Ducha, aby sosny mazowieckie, siostrzyce zarówno wyniosłych polskich smreków i niepojednanej jeszcze „aglos" (jodły litewskiej) — niosły Mu wiew zbratania i radosną pieśń życia całego narodu.

Dziękując za życzenia, Marszałek nawiązał do ostatniego ustępu tego przemówienia, zwrócił szczególną uwagę na wyrażenie „aglos". Zainteresowało Go skąd znam to słowo, które zabrzmiało dla niego w sposób szczególnie znajomy i bliski. Ucieszył się, kiedym Mu opowiedział, że pochodzę z tych stron, i z przyjemnością poddał się wątkowi drogich mu wspomnień rodzinnych okolic, wspomnień, które obudził w nim dźwięk tej litewskiej nazwy świerka.

Marszałek zainteresował się żywo obecnym stanem lasów w Polsce, pytał o zniszczenia, jakie w lasach naszych poczynili Niemcy, pytał o sposoby w jakich powoli goi się te rany, zadane przez zaborców. Pytał szczegółowo o sprawność administracji leśnej, dowiadywał się czy administracja ta dysponuje personelem fachowym, o jakość tego personelu.

Z wszystkich tych pytań przebijało głębokie umiłowanie i troska o dobro i zdrowie lasu.

Kiedy na zakończenie zapytałem, czyby Marszałek nie zechciał zapolować w lasach spalskich — odpowiedź jego była krótka i charakterystyczna:

— Nie, to nie dla mnie! Moją jedyną rozrywką jest — gra wojenna!

Od owego dnia minęło piętnaście lat. Nie wszystko już z owego przelotnego spotkania uda się wiernie powtórzyć. W garści notatek pośpiesznie rzuconych na papier — przechowuje się do dziś drogie wspomnienie owego dnia. Ale chociażby nawet zapomnieniu uległy poszczególne słowa i zwroty, choćby zatarł się w pamięci ten i ów szczegół — przecież wspomnienie chwili osobistego zetknięcia się z postacią Wielkiego Odnowiciela Polski — pozostanie na zawsze niezapomniane, pamiętne i drogie.



m. i.



ST. CENKIER

HODOWLA ZWIERZYNY ŁOWNEJ W LASACH PSZCZYŃSKICH

W roku 1743 przystąpił ówczesny właściciel dóbr pszczyńskich hrabia Promnitz do ogrodzenia swych terenów leśnych, położonych w powiecie pszczyńskim na Górnym Śląsku. Jak wynika z akt, miało to na celu ochronienie przyległych pól przed szkodami od grubej zwierzyny.

Lasy pszczyńskie stanowiły wówczas dwa kompleksy, z których jeden, położony na północy, nazwano Lasami Górnymi (obecne nadleśnictwo Murcki); ogrodzony obszar w tym kompleksie obejmował powierzchnię około 9.000 ha. Kompleks leśny, stanowiący południową część posiadłości, nazwano Lasami Dolnymi (obecne nadleśnictwa Pszczyna, Zwaków i Kobiór) i tu ogrodzono obszar 11.000 ha.

Później dobra pszczyńskie przeszły w ręce nowego właściciela, ks. von Pless'a, który uznał, że lasy kompleksu górnego mniej nadają się na zwierzyniec ze względu na rozbudowę kopalń w najbliższej okolicy. Z tego powodu w roku 1875 przystąpiono do stopniowego likwidowania hodowli zwierzyny na ogrodzonych terenach w kompleksie Lasów Górnych. Jelenie, oraz żubry, ulokowane tam przed 10-ciu laty, przetransportowano do Lasów Dolnych. Jelenie, których nie udało się schwytać, stopniowo odstrzeliwano. W Lasach Górnych pozostały jedynie daniele, lecz hodowano je już na terenach wolnych, opłotowanie bowiem zniesiono całkowicie. W kronice łowieckiej z tych czasów natrafiono na wzmiankę, że utrzymanie dwóch zwierzyńców jest bardzo kosztowne. Lasy Dolne były dla właściciela, mieszkającego w Pszczynie, bliżej i tymczasem dogodniej położone.

Od czasu zlikwidowania zwierzyńca w Lasach Górnych kronika łowiecka wskazuje na bardzo intensywne zajęcie się zwierzyńcem w Lasach Dolnych i przebywającą w nich fauną łowiecką. Hodowla obejmowała żubry, jelenie (cervus elaphus), daniele, dziki, a od roku 1905 również jelenie japońskie „Siki".

Poza wymienionymi wyżej gatunkami zwierzyny grubej, w lasach pszczyńskich był zawsze bardzo dobry stan sarn, które otaczano również staranną opieką. Pamiętano o odświeżeniu krwi, a odstrzał selekcyjny i normalny dokonywano na podstawie opracowanych przez łowczego planów odstrzału, a zatem z daleko idącym uwzględnieniem zasad hodowlanych. Na terenie zwartych kompleksów leśnych spotykano sarniki o przeciętnej sile paroży, natomiast w okolicach łowisk polnych, urozmaiconych remizami i mniejszymi parcelami leśnymi, w obrębie folwarków Pszczyny, Mizerowa, Poręby i Kryr, paroża dochodziła w wielu wypadkach do kapitalnych.

Na terenie wymienionych folwarków, które były objęte osobną administracją, był także bardzo dobry stan bażantów, zasilany ze sztucznej wylęgarni bażantów, znajdującej się w leśnictwie Bażantarnia. Jak wynika z ksiąg odstrzałowych, były okresy, gdzie roczne wyniki polowań przynosiły około 10.000 sztuk bażantów. W jakim stopniu dbano o zwierzynę, dowodzą ilości karmy, zużytej w hodowli bażantów. W roku 1913 zużyto np. 90 ctn. pszenicy, 550 ctn. jęczmienia, 60 ctn. kukurydzy, 30 ctn. ryżu, 10 ctn. jagieł, 3 ctn. konopi, 50 ctn. sucharków baż, 30 ctn. buraków, 100 ctn. ziemniaków i 18.000 sztuk jaj kurzych. Przytoczone ilości dowodzą dużego rozmachu hodowlanego.

Również stan zajęcy był na terenach własnych folwarków bardzo dobry, częste bowiem odświeżanie krwi i dobre warunki karmiskowe, unormowany planem odstrzał oraz wydzierżawienie sąsiednich terenów — przyczyniały się do utrzymania stanu na wysokim poziomie.

W czasie wojny światowej zlikwidowano sztuczną wylęgarnię bażantów, jak również ograniczono dzierżawienie przyległych gminnych terenów, tak zwanych ochronnych. Z tego też powodu, w latach ostatnich, a mianowicie po wojnie światowej, rozkłady ubitej zwierzyny znacznie się obniżyły. Ilustruje to następująca tabelka:

Rok	Jelenie	Daniele	Jelenie Siki	Dziki	Sarny	Zające	Bażanty	Kuropatwy	Kaczki
	sztuki								
1929	103	52	2	88	82	145	1530	216	744
1930	98	66	1	88	21	41	768	216	443
1931	152	33	16	112	284	2572	2598	1572	745
1935	134	48	24	43	171	1600	1107	1262	430
1936	113	32	20	44	112	1634	2623	673	437

Uwagi: W zestawieniu nie uwzględniono żubrów, znajdujących się pod ochroną.

Biorąc pod uwagę, że gospodarka łowiecka w dobrach pszczyńskich prowadzona była zawsze racjonalnie i odstrzał uzależniano od stanu ilościowego danego gatunku zwierzyny, powyższa tabelka daje równocześnie pogląd na stan istotny zwierzyny w poszczególnych okresach. Najwięcej ucierpiał zwierzostan w latach od 1919 do 1921 r., czyli w okresie okupacji Górnego Śląska przez wojny zaborcze,

w związku z walkami wyzwoleńczymi.

Silna zima w roku 1929 spowodowała szkody w zwierzostanie. jednakże ucierpiała jedynie zwierzyna drobna, jak bażanty, kuropatwy, zające, kaczki i sarny; nie zauważono natomiast zmian w stanie dzików, jak również w stanie jeleni i danieli, co zawdzięczać można jedynie odpowiedniemu zadawaniu karmy. Nawet w okresie walk wyzwoleńczych na G. Śląsku w latach 1919—21 nie ucierpiał zupełnie stan dzików, z czego wywnioskować można, że ten gatunek zwierza jest trudnym do zdobycia w czasie szerzącego się bezprawia.

Ze statystyki wynika, że zwierzyna drobna, przeżywająca dotkliwie wstrząsy żywiołowe, szybko powraca do normalnego stanu ilościowego. Inaczej przedstawia się natomiast sprawa ze zwierzyną grubą, która po przejściu klęsk, potrzebuje kilkoletnich intensywnych zabiegów hodowlanych dla przywrócenia stanu pierwotnego. Okoliczność tę potwierdza zestawienie stanu ilościowego np. jeleni, które po okresie katastrofy w roku 1918—21, dopiero w roku 1928 osiągnęły swój normalny stan ilościowy. Z tego dopiero okresu pochodzą silne wieńce jeleni pszczyńskich. Odstrzał jeleni w okresie 1920—25 ograniczano jedynie do usuwania sztuk poprzednio postrzelonych przez kłusowników i sztuk ściśle selekcyjnych, nie kwalifikujących się do hodowli.

Również żubry, stanowiące pokaźne stado w 1918 r. w liczbie 68 sztuk, zdziesiątkowane w okresie 1919—21 r., dopiero przy bardzo starannej opiece i po zupełnej ochronie przez 16 lat, zdołano doprowadzić w chwili obecnej do liczby 16 sztuk.

W okresie przewrotu, t. j. 1919-21 r., ucierpiał najbardziej stan jeleni „Siki". Zachodziła nawet obawa, że ten gatunek zwierza wyginie zupełnie. Jednakże po przejęciu G. Śląska przez Polskę, grono myśliwych zajęło się uporządkowaniem sprawy w zakresie łowiectwa — ukrócono bezprawie i stan jeleni „Sika" zaczął się podnosić, wprawdzie wolno, lecz stale. Obecny stan jeleni „Sika" wynosi znów około 80 sztuk.

Ponieważ statystyka ilościowa z pewnych okresów jest zawsze przedmiotem zainteresowań myśliwych i obrazuje całokształt łowiska, przeto podaję kilka cyfr wyjętych z akt łowieckich:

Rok	Jelenie	Daniele	Jelenie Siki	Dzki	Sarny	Żubry
	s	z	t	u	k	i
1888	844	549	—	180	1321	12
1898	850	435	—	170	1473	22
1908	655	216	13	161	1584	26
1918	564	195	112	18xx	1420	68
1922 x	200	40	12	40	225	3
1927	486	99	34	102	793	5
1932	589	118	62	60	720	9
1937	663	223	79	52	742	16

Uwagi: x (rok 1922) okres przejęcia G. Śląska przez Polskę.
xx pomór zredukował dziki w ogrodzeniu i pozostały jedynie dziki poza zwierzyńcem.

Reasumując te krótkie spostrzeżenia, wyjęte z kroniki łowiectwa pszczyńskiego, oraz dane i ścisłe cyfry, poniekąd z trudem i dużym nakładem pracy wyłowione, dochodzimy do stwierdzenia nad wyraz jasnego poglądu, że łatwo jest przez bezplanową gospodarkę zwierzostan oraz jego wartość hodowlaną obniżyć, zaprzepaścić długoletnią pracę i dorobek hodowlany oparty na spostrzeżeniach naukowych i praktycznych, lecz trudniej jest naprawić złe posunięcia hodowlane lub wyrównać szkody zadane wzorowemu łowisku przez klęski żywiołowe. Tu poruszyć mi wypada postawiony na bardzo wysokim poziomie dział hodowlany w pawilonie niemieckim na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w roku 1937, gdzie właśnie problem hodowlany, przedstawiony w sposób poglądowy przy pomocy pouczających kolekcyj, wywołał ogólne zainteresowanie, a w szczególności wśród myśliwych hodowców. Nad omawianym zagadnieniem pracowano na G. Śląsku już od szeregu lat w ośrodkach łowiecko-hodowlanych, które obecnie są w posiadaniu rzeczowego materiału. Materiał ten stanowi jednak na ogół własność prywatną niektórych leśników-hodowców, którzy tym zagadnieniem interesowali się od szeregu lat.

Na podstawie mojej 25-letniej pracy w leśnictwie na G. Śląsku, w tym 8 lat w hodowli zwierzyńcowej jeleni na terenie lasów księcia Donnersmarka i obecnie 4 lata w hodowli zwierzyńcowej w lasach pszczyńskich, uważam się za powołanego do wydania opinii o hodowlach śląskich. Pracując przez dłuższy czas w dwóch i poznawszy szczegółowo trzecie łowieckie gospodarstwo hodowlane stwierdzam, że hodowla pszczyńska stoi na najwyższym poziomie i długoletnia intensywna praca hodowlana, wykazała należyte rezultaty. Dowodem tego są wyniki; np. w roku 1937 ubito 2 jelenie, których wieńce w pomiarze systemem Nadlera wykazały 219 i 220 punktów, 4 jelenie od 198 do 208 punktów. Wieńce w latach poprzednich były o podobnej sile. Do osiągnięcia tych wyników dojść można jedynie przez programowy odstrzał sztuk dojrzałych i ścisłą ochronę



jeleni silniejszych, które zdradzają inklinację do rozwinięcia wieńców kapitalnych w wieku pełnej dojrzałości. Zdobycze pszczyńskie nie były odpowiednio reprezentowane na Międzyn. Wystawie Łow. w Berlinie, z kapitalnych bowiem byków żaden nie został wystawiony. Dlatego też niedocenia się w chwili obecnej hodowli pszczyńskiej, którą w odniesieniu do hodowli nizinnych, wysunąłbym na pierwsze miejsce w Polsce. Jelenie kapitalne nie należą tu bowiem do rzadkości. Hodowli pszczyńskiej należy zatem nadal umożliwić dalszy rozwój, aby zdobycze doświadczalne i dorobek długoletniej pracy mogły się przyczynić do ukształtowania jak najlepszej przyszłości.

Zabiegi ochronne w sadach

Zwalczanie szkodników przypada nieraz w tym samym czasie co i grzybów pasożytniczych, można przeto niektóre preparaty owadobójcze mieszać z grzybobójczymi i takimi mieszaninami opryskiwać rośliny.

Środkiem grzybobójczym, powszechnie stosowanym jest ciecz bordoska, sporządzana z siarczanu miedzi, wapna niegaszonego i wody. Do cieczy bordoskiej dodaje się trucizny owadobójcze — zieleni paryskiej.

Najczęściej używany jest niżej podany przepis na przyrządzanie 1% cieczy bordoskiej. Czasami stosuje się rozczyn mocniejszy (2%) np. w wypadku zwalczania we wczesnym okresie wiosennym struposza grusz.

OPRYSKI WIOSENNE I LETNIE

1-szy oprysk przed zakwitnieniem drzew owocowych



Od chwili pękania pąków do zaróżowienia się pąków kwiatowych jabłoni

2-gi oprysk zaraz po okwitnieniu



Nie później jak 10 dni od osypania płatków kwiatowych jabłoni

3-ci oprysk



Kiedy jabłoń ma owoce wielkości orzecha laskowego lub włoskiego

DRZEWA ZIARNKOWE (JABŁONIE I GRUSZE)

Środek chemiczny	Zwalcza szkodniki i choroby	Środek chemiczny	Zwalcza szkodniki i choroby	Środek chemiczny	Zwalcza szkodniki i choroby
Mieszanina 1 % cieczy bordoskiej z zielenią paryską	1. Młode gąsienice zwójek Piędzika przedzimka, Prządki pierścienicy, Kuprówki i t. p. 2. Pasożytnicze grzybki jak struposz i t. p.	Ciecz kalifornijska 2 % z dodatkiem arsenianu ołowiu 500 gr. na 100 l. płyn.	1. Owocówka, jabłkówka i wiele innych gąsienic 2. Struposz na jabłoniach i szara zgnilizna pestkowych Brunatna zgnilizna	Ciecz kalifornijska 2 % z dodatkiem arsenianu ołowiu 500 gr. na 100 l. płyn.	1. Owocówka jabłkówka i wiele innych gąsienic 2. Struposz i inne grzybki

DRZEWA PESTKOWE (ŚLIWY, WIŚNIE, CZEREŚNIE)

Śliwy Ciecz kalifornijska 2% z dod. arsenianu ołowiu **Wiśnie i czereśnie** 1 % ciecz bordoska z zielenia paryską	Szara zgnilizna i dziurkowatość liści	**Śliwy** Ciecz kalifornijska 2 % z dod. arsenianu ołowiu **Wiśnie** 1 % ciecz bordoska z zielenią paryską	Szara zgnilizna i gąsienice	Drzewa pestkowe w tym okresie oprysku nie wymagają

Przepis na 1% ciecz bordoską

W naczyniu drewnianym lub emaliowanym rozpuścić w małej ilości gorącej wody 1 kg siarczanu miedzi i rozcieńczyć zimną, do 50 litr. W osobnym naczynu zlasować 1 kg wapna niegaszonego (bez zanieczyszczeń np. słomą lub piaskiem) niewielką ilością wody, a gdy się rozpadnie na proszek, dolać resztę wody do 50 litr. Powstanie tzw. mleko wapienne, które należy przecedzić przez płótno. Do mleka wapienengo (nie odwrotnie) należy dolewać stopniowo roztworu siarczanu miedzi, stale mieszając. Dla sprawdzenia, czy ciecz została dobrze sporządzona, zanurzyć należy czysty nóż żelazny. Jeżeli w ciągu 2 minut pokryje się on rdzawym nalotem, to płyn nie jest dobry i należy dodać jeszcze mleka wapiennego.

Do cieczy bordoskiej, dla jednoczesnego zabicia szkodników owadzich dodajemy zieleni paryskiej w ilości 80—100 gr na 100 litr. płynu. Ujemną stroną cieczy bordoskiej jest kłopotliwe jej przyrządzanie i trudność dłuższego przechowywania jej, gdyż płyn traci swą moc trującą; dlatego ciecz musi być użyta natychmiast po przygotowaniu. Ciecz bordoska działa skutecznie na choroby grzybkowe często jednak powoduje oparzenia liści i owoców. Dla uniknięcia tego rodzaju uszkodzeń, ciecz bordoską można zastąpić gotowym fabrycznym preparatem, znajdującym się w handlu, w skład którego wchodzi siarka i wapno. Jest to ciecz kalifornijska, którą rozcieńcza się wodą według przepisów podanych na opakowaniach (2 kg na 100 litr. wody). Preparat ten może być przechowywany czas dłuższy i chociaż jest środkiem grzybobójczym, tępi niektóre szkodniki owadzie, jak np. przędziorka owocowca. Do mieszania z cieczą kalifornijską używa się środka owadobójczego *arsenianu ołowiu* w ilości 500 gr na 100 litr. cieczy.

Należy pamiętać, że cieczy kalifornijskiej z zielenią paryską mieszać nie wolno.

Przy opryskach wiosenno-letnich, należy dążyć do tego, by płyn zraszał górną i dolną stronę liści drobniutką warstewką, jak gdyby rosą, a nie ściekał kroplami. Dla uzyskania należytego rozpyłu, wylot opryskiwacza należy trzymać w odległości ¾ lub 1 metr od rośliny. Należy unikać opryskiwania podczas silnego nasłonecznienia, natomiast opryskiwać rankiem i przed wieczorem, w dnie bezwietrzne. Nie opryskiwać bezpośrednio przed deszczem. O ile wkrótce po opryskiwaniu spadnie deszcz, zabieg należy powtórzyć.

Ilość cieczy (w litrach) potrzebna do opryskiwań 1 drzewa w okresie wiosenno - letnim, wynosi mniej więcej tyle, co ⅖ ilości lat od chwili posadzenia drzewka. Np. na opryskanie 15 letniej jabłoni zużywa się około 6 litr. płynu.

Od chwili rozwijania się pączków liściowych należy przystąpić do walki z mszycami. W sadach, warzywnikach i na polu spotyka się różne gatunki mszyc. Owady te są bardzo płodne. Siedzą gromadnie całymi koloniami na różnych częściach roślin, nakłuwając wysysają soki. Zwalczanie mszyc rozpocząć trzeba odrazu po ich pojawieniu się, gdyż później silnie się rozmnożą i skryją się w skręcone liście, gdzie ich ciecz trująca nie dosięgnie, tępić mszyce można środkami następującymi:

1. *Odwar z machorki*

400 gr machorki zalać na noc na 20 godzin wodą, następnie gotować na wolnym ogniu pod przykryciem przez 2 godziny. Po ostudzeniu przecedzić przez płótno i dodać 24 litry wody. W osobnym naczyniu w ciepłej wodzie rozpuścić 200 gr szarego mydła i wlać je do płynu tytoniowego.

2. *Nikotan*

Gotowy preparat f. „Azot" używany w roztworze wodnym 1—2% z dodaniem 1 kg szarego mydła na 100 litr. płynu.

Do tępienia mszyc używa się opryskiwacza o dyszy strumieniowej, a nie mgławicowej, jak przy cieczy bordoskiej lub kalifornijskiej. Jednorazowe opryskiwanie zwykle nie wystarcza, należy je powtarzać kilkakrotnie w odstępach 10—15 dniowych.

M. Bekierski

SKRZYDLATY RABUŚ

Spośród niebezpiecznych dla łowiska drapieżników skrzydlatych, najgroźniejszym rabusiem jest bez wątpienia — jastrząb gołębiarz. Poza porą gniazdowania pędzi żywot samotnie, wyrządzając znaczne spustoszenia w drobnej zwierzynie. Jest zuchwały, odważny, sprytny i ostrożny — słowem posiada wszelkie dane, aby swój zbójecki proceder bezkarnie uprawiać. Lot jego jest szybki — w ataku błyskawiczny. Gniazdo zakłada w koronie najwyższych drzew, w końcu kwietnia składa 4 szarozielone jaja, niekiedy ciemno uplamkowane. Młode są bardzo żarłoczne i w tym też okresie rodzice ich rabują co się da, szerząc największe spustoszenie wśród drobnej zwierzyny w łowisku.

Antoni Wiśniewski



Stali robotnicy leśni

Umieszczając niniejszy artykuł, Redakcja nadmienia, iż poruszone zagadnienie dotyczy nadleśnictw zachodnich, w których istnieje instytucja stałych robotników leśnych.

W dyrekcjach Poznańskiej i Pomorskiej istnieją jeszcze od czasów niemieckich t. zw. stali robotnicy leśni. Są to robotnicy, którzy dzierżawią od Skarbu mieszkanie i kawałek roli, a wzamian za to muszą stawać na każde wezwanie wraz z rodzinami do prac leśnych. Za prace te otrzymują normalne wynagrodzenie według obowiązujących taryf. Jako stali robotnicy mają tylko przywilej, że — bez względu na to, czy pracują w danej chwili, czy nie — przez cały rok korzystają z opieki lekarskiej.

System ten ma wiele dobrych stron: zapewnia leśnictwom choć pewną ilość robotników na każde wezwanie, pozwala wyrabiać sobie specjalistów, zaopatrzyć ich w odpowiednie narzędzia, ułatwia organizowanie różnych prac, ułatwia wpływ administracji na robotników, co jest ważne np. w okresie strajków i t. p.

Sądzę jednak, że możnaby jeszcze rozszerzyć zakres obowiązków i praw stałych robotników, opierając go na innych zasadach. Chodzi mi mianowicie o trudności, wypływające z rozbieżności między potrzebami życia, a wymaganiami przepisów formalnych.

Ciągle i u wszystkich z nas zdarzają się małe wypadki w lesie: zwali się drzewo na drogę, załamie się bariera przy moście, ktoś obali słup oddziałowy czy zrębowy, rozsypie się stos opału, gdzieś brak kamienia na kopcu, gdzieś zatarł się numer, tam trzeba zasypać dziurę w drodze, tam wykopać mały rowek, ot — drobiazgi, które wymagają paru godzin pracy, kosztują grosze, a których dziś — nie ma kto wykonać, boć są to rzeczy nieprzewidziane, w żadnym wniosku, czy kosztorysie niefigurujące.

Albo więc zmusza się robotników, aby takie drobne, bieżące prace wykonali bezpłatnie, przy okazji innych robót, albo czas, na to zużyty, dolicza się im do tych robót, naciągając listy płac, albo — wstawia się to do odpowiednich wniosków czy kosztorysów i czeka się z wykonaniem rok czasu, mając przez ten rok w rewirze nieporządek. Z tych właśnie względów sądzę, że na każde leśnictwo winno być dwóch, albo jeden — zależnie od obszaru i intensywności prac — robotników stałych, płatnych miesięcznie, którzyby pracowali przy wszystkich sezonowych pracach leśnych jako wykwalifikowani, wzorowi robotnicy, a zarazem mogliby być użyci przez leśniczego do wszelkich tych drobnych, wciąż potrzebnych, najróżniejszych prac, przewidywanie których we wnioskach rozdrabnia je i rozdyma do setek pozycyj, a oddzielne wypłacanie ich wykonania zawala kancelarie n-ctw górami papieru.

Oczywiście można mieć zastrzeżenia — a to leśniczy źle wykorzysta takiego stałego robtnika, a to robotnik będzie „łazikował", ale na to są rady: kontrola i staranny dobór ludzi.

B. Sujkowski

W ODPOWIEDZI

O odnowieniu jodły

Borykając się od wielu lat przy odnowieniu jodły — bądź to siewem bądź sadzeniem na różnych terenach, nizinnych i górskich, na stokach północnych i południowych, na glebach suchszych i podmokłych, zadawnionych i świeżych, na odsłoniętych zrębach pokornikowych i pod osłoną drzewostanów — doszedłem do przekonania, iż odnowienie jodły jest zagadnieniem więcej skomplikowanym od odnowienia innych rodzajów, że wymaga ono tak jak każdy zabieg hodowlany, do trzebieży i cięć włącznie, indywidualnego traktowania i, że z tego powodu każda uprzywilejowana metoda, a zwłaszcza forma wyrażona więźbą, w praktyce wyrodzić się musi w szkodliwy, niezgodny z prawem przyrody szablon.

Uznając w pełni słuszność twierdzenia, iż najlepszym gospodarzem i hodowcą jest natura, rola leśnika-hodowcy powinnaby się zasadniczo ograniczyć do obserwowania, podpatrzenia przyrody i dopomagania jej w pewnych wypadkach przez usuwanie trudności przy naturalnym odnowieniu i późniejszym wydzielaniu. Lecz wywołane przez kataklizmy, inwazje i człowieka-użytkownika zmiany w gospodarstwie, rządzonym przez przyrodę, wymagałyby zbyt długiego okresu odnowienia. Zadaniem leśnika jest okres ten skrócić przez zastosowanie odnowienia sztucznego, czy to siewem czy sadzeniem.

Jaki sposób wybrać, jaką metodę zastosować? Zależeć to będzie od warunków, w jakich na danym siedlisku przyszłe pokolenie jodły, przynajmniej w pierwszym okresie, będzie musiało wzrastać, od zmian, jakie zaszły na danym siedlisku i od czynników, jakie w przyszłości będą wpływały na byt i rozwój założonej uprawy. Przy jodle, jako gatunku cienistym i towarzyskim, wrażliwym na otoczenie i aurę, szczególnie w pierwszym okresie swego istnienia, wymienione czynniki są pierwszorzędnego znaczenia. Do tych decydujących czynników, od których zależeć będą organizacja i wybór metody w pracach nad odnowieniem sztucznym, siewem czy sadzeniem — należą z natury rzeczy: skład i struktura gleby, jej stopień wilgotności i zachwaszczenia, relief powierzchni i wystawa, stopień naświetlenia, osłona od wiatrów, a także stopień zadrzewienia terenu. Obserwacje odnowienia naturalnego uczą nas, iż siewowi jodły nie sprzyja gleba zbita, zachwaszczona, zabagniona lub zbyt sucha, a dalej teren szeroko odsłonięty i niezadrzewiony. Odnowienie siewem będzie miało zatem w gospodarstwie jodłowym ograniczone zastosowanie, raczej w formie podsiewu, przychodzącego w pomoc przyrodzie w drzewostanach bliskorębnych lub

rębnych, nigdy zaś nie może być stosowane przy odnowieniu powierzchni odkrytych.

Sadzenie, jako sposób odnowienia gorszy i kosztowniejszy, z konieczności będzie miało zastosowanie tam, gdzie ze względów biologicznych siew jodły nie rokuje powodzenia. Przy odnowieniu cięć uprzątających przez uzupełnienie grup podrostów, przy zalesieniu halizn i gołoboczy wśróddrzewostanowych, przy wprowadzeniu rodzimego gatunku na siedliskach jodłowych czasowo zajętych i odbagnionych przez starsze uprawy olszowe, przy wprowadzeniu podpędu i trwałej domieszki w starszych i słabo zwartych młodnikach dębowych, regionalnie objętych zasięgiem jodły — zastosujemy sadzenie.

Przy odnowieniu sadzeniem, poza starannym przygotowaniu gleby, użyciem własnego, doborowego materiału sadzonkowego i prawidłowym sadzeniu — decydujące znaczenie dla wyników odnowienia będą miały: relief terenu i stopień jego wilgotności.

Co dotyczy formy, jestem zwolennikiem raczej więźby nieregularnej, gdyż wypływa ona z warunków biologicznych jodły, narzuconych przez przyrodę i pozwala na celowsze rozplanowanie terenu dla jodły z równoczesnym uwzględnieniem grupowych lub pojedynczych domieszek liściastych — w zależności od reliefu terenu, wilgotności i składu gleby.

Przy stosowaniu więźby regularnej, przy najlepszym nawet nadzorze, trudno uniknąć błędów, np. by robotnik obrał na stanowisko dla sadzonki miejsce odpowiednie pod jodłę, by nie ominął znakomitego stanowiska, jakim jest lekki pagórek, miejsce ociemnione za pniem lub krzewem. Miejsc nieodpowiednich na stanowiska pod jodłę nie omijam przy przygotowaniu gleby, przeznaczając je z góry — w zależności od składu i wilgotności gleby — pod sadzenie domieszek liściastych, olszy, dęba lub jaworu, wykonując sadzenie tychże przed sadzeniem jodły.

Uważam za wskazane przygotowanie gleby i głębokie spulchnienie stanowisk pod jodłę i cenne gatunki liściaste wykonać, w miarę możności, na jesieni, zwłaszcza na glebach wysychających, na stokach południowych. Odkładanie darni w kierunku południowym, w wielkiej mierze ochrania sadzonkę przed nadmierną insolacją.

Zalesiając tereny jodłowe przeważnie na stokach południowych, rychło nauczyłem się — zwłaszcza przy odnowieniu większych odkrytych powierzchni — oceniać wartość sadzonek, pochodzących ze szkółek o nasłonecznionej wystawie, a więc celowo uodpornionych już od 1 roku życia na działanie słońca. Samosiewkami z nalotu, jako materiałem nieprzystosowanym do odmiennych warunków terenowych i zwykle o słabym systemie korzeniowym, nie posługuję się nigdy, nauczony smutnym doświadczeniem. Sadzonki 2-letnie, nawet z dobrym systemem korzeniowym, uważam za słabe i nieodpowiednie do odnowień, chociażby z tego względu, że przed otrzymaniem gałązki bocznej, t. j. przed 3-cim rokiem życia nie da się odróżnić materiału wadliwego. Za najstosowniejsze uważam sadzenie 3-latek szkółkowych o dobrym, skupionym systemie korzeniowym. Sądzę, iż koszt utrzymania rozsadnika i szkółkowania przy pomocy aparatu Hackera, wobec krótszego okresu pielęgnowania sadzonki w szkółce, zawsze się opłaci, redukując przy tym do minimum konieczność kosztownych poprawek w uprawach. Biorąc pod uwagę, że do odnowienia jodły sadzeniem uciekamy się w warunkach biologicznie dla jodły trudnych i porównując stosowaną u nas więźbę 1.1 × 1.4 m z bogatą formą odnowienia naturalnego — uwzględniając towarzyskość jodły, uważam odnowienie sadzeniem przy użyciu sadzonek szkółkowanych za zupełnie właściwe.

Sadzenie starszych sadzonek czy siewek koszturami, zwłaszcza płaskimi i wadliwymi, nie rozwiązuje dobrego udania się upraw. Celowsze byłoby użycie do sadzenia świdrów, przypominające w technice ręczną metodę „korześnika" gwarantującą normalny rozwój korzeniom. Na glebach ciężkich i kamienistych zastosowanie świdra Rozanowa lub Langego musiałoby być poprzedzone głębokim wzruszeniem gleby motyko-kilofami. Powitać tu należy dawno wyglądaną i zainicjowaną przez Instytut Badawczy L. P. normalizację narzędzi, która — należy mieć nadzieję — tę wielką bolączkę każdego hodowcy usunie.

Ferdynand Vesely

O wiosennych pracach w rozsadnikach

Niektóre z zaleceń praktycznych p. inż. Kuleszy w odniesieniu do wiosennych prac w rozsadnikach*) budzą pewne zastrzeżenia.

Przede wszystkim użycie bron. W rolnictwie, na dużych przestrzeniach pól, brona jest narzędziem, którym w wystarczającym stopniu możemy oczyścić glebę z chwastów, natomiast w szkółkach leśnych stopień oczyszczenia gleby broną jest zdecydowanie niewystarczający, zarówno na małych, jak i dużych powierzchniach szkółek. Dlatego też zamiast bronowania, należy stosować dokładne wygrabienie — grabiami żelaznymi, o zębach odpowiedniej długości.

Poważne zastrzeżenia budzi zalecenie Autora, aby na glebach lekkich, piaszczystych, z jakimi zresztą często mamy do czynienia, przerobienie gleby wykonywać tylko na wiosnę. Należy żałować, że Autor nie uzasadnił, choćby ogólnikowo, swego twierdzenia.

W artykule p. inż. Kuleszy zostala umieszczona tabelka określająca, dla każdego rodzaju i wieku sadzonek, szerokość i odstęp rowków siewnych. I tak dla wyhodowania jednorocznej sosny zaleca Autor wysiew nasion w rowki o szerokości maksymalnej 15 cm i przy odstępie rowków siewnych 20 cm. Szkoda, że Autor nie podaje, jak praktycznie wyciskać tak szerokie rowki siewne. Ale to rzecz mniejszej wagi. Ważniejsze jest to, w jaki sposób przystąpić do prawidłowego i bez uszkodzeń wyjęcia sadzonek ze szkółki, przy takiej szerokości i odstępie rowków siewnych. Aby prawidłowo wyjąć sadzonki, należałoby nabierać na szpadel bryłę ziemi o grubości 35 cm, a to jest niemożliwe.

Z przykrością należy stwierdzić, że uszkadzanie korzeni przy wyjęciu sadzonek w szkółkach jest obecnie zjawiskiem bardzo częstym, a należy mniemać, iż przy zalecanych wymiarach rowków i odstępie sadzonek byłoby jeszcze częstsze. Poza tym poważne trudności sprawić by mogło ręczne pielenie tak szerokich rowków.

L. Marski

*) Patrz „Echa Leśne" Nr 15, str. 301—302.



Konie pod drzewem

St. Ostoja-Chrostowski

(z wystawy „Drzewo — Drewno — Drzeworyt")

JÓZEF CZYŚCIECKI

ŁADNY NUMER

(Humoreska)

Każdy człowiek chce być bogaty. Bo chociaż ubóstwo jest cnotą i łatwiej wielbłądowi niż bogaczowi... to jednak te pare groszy zawsze się przyda.

Ja sam też — no mój Boże, człowiek jest człowiekiem — lubię tak sobie pomarzyć. Żeby domek własny. Nie mówię kamienica; nie mówię w centrum. Ale gdzieś na przedmieściu. Nawet lepiej — zapach z łąk i ptaszki. Naturalnie ogródek także. Żeby sobie pokopać po biurze. Żona — nasturcje. I auto niewielkie, ciasne, ale własne. W domu takie nowoczesne umeblowanie: niklowe albo ludowe. Posesja małżonków Uchybiaków. Gości by się częściej...

Jak się położę i ostatniego papierosa wypalę, to mi się tak majaczy, pięć minut przed zaśnięciem. A czasem i we śnie. Widzę: ja — nie ja, żona — nie żona. Inni ludzie. Zamożni. Szacunek i zazdrość. Ach ci Uchybiakowie! Dobrze stoją. Tym się powodzi! Futro na tchórzach, czapka lisia. Żona naturalnie kołnierz, srebrny lis.

No, ale cóż. Marzenia marzeniami, lecz skąd pieniądze? Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą. Święta prawda, ale nie na użytek praktyczny. A człowiek tęskni do lepszego życia. I wiek już taki, że chciałoby się jakoś inaczej. Wygoda, dobrobyt, spokój.

Więc pomyślałem sobie o loterii. Piszą stale, że padło. Temu padło. Temu padło. Wszystko nieznajomi, ale fotografie były. Więc autentyczne. No i państwowe, więc zaufanie. A może by tak?

Kaliński gra. Od wielu lat. I zna się na tym, choć mówią, że dziwak. On by poradził. Chłop życzliwy.

Żona powiedziała: dobrze. Te dziesięć złotych miesięcznie i tak nas nie uratuje, a jakby w razie czego, choćby niewiele, to bądź co bądź. Więc poszedłem do Kalińskiego.

— Panie Kaliński — mówię — biję się z myślami, czy by może jednak nie spróbować na loterii. Jak pan uważa?

Naturalnie — powiada Kaliński — grać, grać! Kto nie gra ten nigdy nie wygra. Z pustego i Salomon nie naleje.

— No właśnie — mówię — słuszne stanowisko, tylko że ja, wie pan, nie umiem. Początkujący. Pierwszy raz.

— To już ja panu wszystko powiem, co i jak — powiada Kaliński. Ja się na tym znam, stary gracz ze mnie, panie Uchybiak. Zęby na tym zjadłem.

— Dziękuję — mówię — że pan tak życzliwie i proszę. Najpierw w jakiej kolekturze kupić? Bo mówią, że są szczęśliwe i nieszczęśliwe.

— To bujda, panie Uchybiak— powiada Kaliński. — Nie ma kolektur szczęśliwych i nieszczęśliwych. Są tylko uczciwe i nieuczciwe.

— Przepraszam — mówię, — bo nie zrozumiałem.

— Ano tak, panie Uchybiak, — powiada Kaliński — trzeba los kupić w uczciwej kolekturze, żeby panu złego numeru nie wtrynili.

— Fałszywego? — pytam.

— Nie fałszywego, — powiada — ale takiego, który przegrywa. Zły numer panu dadzą, rozumie pan i nie wyjdzie. Co drugi numer wygrywa, a oni panu sprzedadzą ten pierwszy. To są cwaniaki, panie!

— No przepraszam — mówię — przecież to loteria, los, ślepa siła, przypadek, więc jakże, skądże, co znowu.

Ale Kaliński twierdzi kategorycznie:

— Los losem, — powiada — ale coś w tym jest, bo jak panu w kolekturze dobry numer sprzedadzą, to pan wygra, a jak zły, to nawet stawki.

— To może ja się zaopatrzę tam, gdzie pan zawsze...

— Nie — powiada Kaliński. — Tak niedobrze. Mógłby pan zapeszyć moje szczęście. Najlepiej, panie Uchybiak — powiada — tak zrobić. Iść ulicą i czekać aż pana coś tknie. Tknie. I wtedy do najbliższej kolektury.

— I co? Wziąć pierwszy lepszy numer, jaki dadzą? — zapytałem.

— Jeżeli dobry, to dlaczego nie — powiada Kaliński.

— No dobrze — mówię, ale jak poznać?

— A co, pan ślepy czy co?

— Ślepy nie ślepy — mówię — ale początkujący. Doświadczenia nie mam. Dla mnie, panie Kaliński, to każdy numer jednakowy.

— No to z panem nie ma co gadać — powiada Kaliński.

— Przepraszam — mówię — właśnie do pana w kwestii poinformowania się zwracam. Niech mi pan wyłuszczy.

— No więc jak się panu zdaje — pyta Kaliński — jedynka to dobry numer czy nie?

— Przy wyborach — mówię — mówili, że dobry, że najlepszy.

— No widzi pan. A na loterii nie wychodzi. Czyś pan kiedy słyszał, żeby na jedynkę padł milion?

— Nie słyszałem.

— A Setka?

— Byłem kiedyś „Pod setką"— mówię, — to bigos był nienajgorszy.

— Ale na loterii setką pan nic nie zwojuje — powiada Kaliński. — Niech pan sobie przejrzy tabelę wygranych — setki pan nie znajdzie.

— Zdumiewające — mówię.

— Ha, ha — ucieszył się Kaliński. — Widzę, że już pan, panie Uchybiak zaczyna coś nie coś umysłowo chwytać. A z początku myślał pan, że to zabobon, przesąd. Nie, proszę pana, wszystko da się naukowo udowodnić. Już starożytni grecy i rzymianie znali dobre liczby i złe. I lud proszę pana. A nawet wielcy ludzie. Na przykład taka trzynastka. Czy pan, panie Uchybiak, widział kiedy tramwaj numer trzynaście?

— Rzeczywiście, nie — mówię.

— A widzi pan. Wszystkie trzynastki w remizach ukryte stoją i dyrekcja tramwajów na miasto ich nie puszcza, żeby odszkodowania za wypadki nie płacić. Rozumie pan, wszyscy trzynastkami by jeździli, żeby odszkodowanie za złamaną nogę lub złamane życie uzyskać. To szczęśliwa liczba.

— No, ale co do loterii — pytam.

— Co do loterii — powiada Kaliński — to gołej trzynastki pan nie dostanie, ale w kombinacji owszem. Weźmy na przykład taki numer: Trzydzieści jeden tysięcy czterysta trzydzieści dwa (31432). Niech pan napisze na kartce: trzydzieści jeden tysięcy czterysta trzydzieści dwa. Ma pan tam sześć trzynastek.

— Przepraszam, ale nie widzę ani jednej — mówię.

— No to proszę — powiada Kaliński — niech pan uważa. 31432, trzydzieści jeden tysięcy czterysta trzydzieści dwa, prawda? Pierwsze dwie cyfry — trzydzieści jeden — odwrócić — trzynastka. Od drugiej i trzeciej — czternaście — odjąś drugą — jedynka — trzynastka. Druga — jedynka — połączyć z czwartą — trójka — trzynastka. Trzecią — czwórka — pomnożyć przez czwartą trójkę — dwanaście i dodać drugą — jedynka — trzynastka! Od drugiej i trzeciej — czternaście — wspak — czterdzieści jeden — odjąć czwartą i piątą — trzydzieści dwa — dziewięć — dodać trzecią — cztery — trzynastka! I najważniejsze — suma cyfr — trzy plus jeden, plus cztery, plus trzy, plus dwa — trzynastka!

— Zdumiewające — mówię. — To może ja ten numer nabędę.

— Eeee, nie radzę — powiada Kaliński. — To na stawkę dobre. Do większych wygranych potrzebny układ piramidalny albo lejkowy w połączeniu ze znaczeniem życiowym.

— To ja o przykład poproszę— mówię — bo niejasne.

— Na lejkowy, czy na piramidalny?

— Niech będzie lejkowy — mówię — ze znaczeniem życiowym.

— Dobrze, — powiada Kaliński — dam panu dla orientacji najprostszy układ pierwszego stopnia: trzydzieści dwa tysiące sto dwadzieścia trzy. Napisz pan na kartce: 32123. Widzi pan — idzie w dół: trzy, dwa jeden, a potem od jednego znowu w górę: dwa, trzy. Jak lejek. I symetria jest. A teraz znaczenie życiowe: pierwsze dwie cyfry — trzydzieści dwa — to lata mojej żony, suma pierwszych dwóch — trzy plus dwa — ostatnich dwóch — dwa plus trzy — i środkowych trzech — dwa plus jeden, plus dwa — pięć — to numer mojego mieszkania. Pierwsze dwie — trzydzieści dwa — dodać do ostatnich dwóch — dwadzieścia trzy— razem pięćdziesiąt — odjąć środkową — jeden — pięćdziesiąt cztery — to ostatnie cyfry mojego telefonu. Suma cyfr: trzy plus dwa, plus jeden, plus dwa, plus trzy — jedenaście — odjąć sumę drugiej — dwa — i czwartej dwa — cztery — siedem — to lata syna mojej ciotecznej siostry. A ile jest trzynastek to pan sam widzi.

— Owszem — mówię — siedem trzynastek widzę. Ale powiedz pan jeszcze, panie Kaliński, o tym piramidalnym.

— To tak samo jak lejkowy tylko w górę.

— Acha, — mówię — rozumiem. To już wszystko?

— Gdzie tam, panie Uchybiak, jeszcze trzeba uważać, żeby siódemka nie była przy trójce, dziewiątka nie lubi w piramidalnym czwórki, w lejkowym dwójki, ósemki nie wolno pakować między dwie dwójki itede itede. To pan już sam wyczuje, jak pan spojrzy na numer. Niewłaściwa cyfra odrazu razi oko. Numer musi być ładny. Rozumie pan, żeby w nim grało. Żeby się łączyło, kombinowało, przestawiało. Żeby można i tak do niego podejść i tak. Broń Boże okrągłe liczby, np. dwadzieścia tysięcy, albo siedemdziesiąt siedem tysięcy siedemset siedemdziesiąt siedem. Na takie nigdy nie pada i nic pan z tego nie ułoży. Rozumie pan, panie Uchybiak?

Rzeczywiście zrozumiałem.

Kupiłem sobie numer sześćdziesiąt cztery tysiące siedemset siedemdziesiąt dwa. Jest to asymetryczny układ piramidalny drugiego stopnia z wariacjami. Sześćdziesiąt cztery tysiące siedemset siedemdziesiąt dwa. Jest w nim dwanaście trzynastek i czterdzieści dwa znaczenia życiowe. W razie potrzeby mogę wytłumaczyć.

Sześćdziesiąt cztery tysiące siedemset siedemdziesiąt dwa.

Ładny numer.

Wyjdzie na pewno.

Tylko muszę w niemalowane drzewko stuknąć, żeby nie urzec.

Otwarcie wystawy „Drzewo — Drewno — Drzeworyt"



(Od lewej do prawej) pp.: dyr. nacz. L. P. A. Loret, prof. Jastrzębowski, wicem. Aleksandrowicz i prof. E. Bartłomiejczyk — organizator wystawy

Dnia 30 kwietnia b. r., w jednej z sal w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych odbyło się uroczyste otwarcie wystawy drzeworytów, zorganizowanej przez Główny Komitet Dnia Lasu w Warszawie. Otwarcia wystawy i przecięcia wstęgi dokonał p. wiceminister Aleksandrowicz w obecności dyrektora naczelnego L. P. Adama Loreta, wyższych urzędników D. N. L. P. i szeregu wybitnych osobistości ze świata literackiego i artystycznego.

Wystawa ta, która zgromadziła prace najwybitniejszych grafików polskich, że wymienimy tylko Edmunda Bartłomiejczyka, Tadeusza Cieślewskiego, St. Ostoję-Chrostowskiego, Mieczysława Jurgielewicza, Bogny Krasnodębskiej - Gardowskiej, Tadeusza Kulisiewicza, Ludwika Tyrowicza i Wacława Wąsowicza — wzbudziła ogromne zainteresowanie i odbiła się szerokim echem w prasie zarówno codziennej, jak i fachowej.

Poza dużą wartością artystyczną, poza wysokim poziomem zgromadzonych drzeworytów, znaczenie tej wystawy leży jeszcze gdzie indziej. Oto uświadamia ona ogromne znaczenie lasu w życiu duchowym narodu. Poza doniosłą rolą jaką spełnia w życiu gospodarczym i politycznym państwa — las i drzewo ukazują się nam tutaj jako istotny, ważny element w sztukach plastycznych, a w pierwszym rzędzie w grafice. I to podwójnie ważny. Służy on artyście jako temat. Piękno pejzażu leśnego, życie drzewa — to niejednokrotnie temat kompozycji graficznych. Służy również jako materiał, dostarczając płyt, klocków i narzędzi graficznych. Jak to określił autor wstępu do katalogu wystawy „drzewo, tracąc swe życie odżywa za pośrednictwem klocka drewnianego w pięknej sztuce drzeworytniczej". Stąd nazwa tej wystawy: „Drzewo — drewno — drzeworyt". Podkreśla ona dobitnie ów punkt styczny, w którym we wspólnym umiłowaniu lasu spotykają się w swoim zawodzie — leśnik i artysta.

Kasy Wzajemnej Pomocy

W chwili obecnej szczególnie doniosła jest sprawa Kas Wzajemnej Pomocy. Instytucja ta niesie doraźną i wydatną pomoc w potrzebie materialnej jej członków. W sprawie tej zamieszczamy pismo p. Dyrektora Naczelnego L. P., skierowane do pp. Dyrektorów L. P.

Do
Pana Dyrektora Lasów Państwowych.

Znaczna liczba funkcjonariuszów w niektórych Dyrekcjach Lasów Państwowych nie należy dotychczas do Kas Wzajemnej Pomocy, istniejących przy Dyrekcjach L. P. Z tego wynikałoby, że nie wszyscy jeszcze pracownicy Lasów Państwowych rozumieją należycie korzyści, jakie im daje zorganizowanie własnej pomocy finansowej na zasadach spółdzielczości.

W celu spopularyzowania zasad i ideologii spółdzielczości wśród wszystkich pracowników Lasów Państwowych, redakcja tygodnika „Echa Leśne" podjęła się prowadzenia odpowiedniej akcji propagandowej. Wobec tego, jednak, że w propagowaniu idei spółdzielczej wśród niespółdzielców nic nie przemawia tak bezpośrednio do przekonania, jak wykazanie rezultatów pracy wykonanej przez już istniejące spółdzielnie, „Echa Leśne chciałyby posiadać pewne okresowe dane statystyczne, obrazujące wyniki osiągnięte przez poszczególne Kasy.

W związku z tym proszę Pana Dyrektora o zwrócenie się do Kasy Wzajemnej Pomocy pracowników Dyrekcji L. P. o nadsyłanie przez tamtejszą Kasę do redakcji „Ech Leśnych" kwestionariuszy, sporządzonych w/g załączonego schematu. Kwestionariusze powin-

ny być przesyłane w terminie do dnia 15-go miesiąca, następującego po kwartale sprawozdawczym. Kwestonariusz za czas od 1 stycznia do 31 marca r. b. powinny Kasy przesłać do redakcji „Ech Leśnych w terminie do dnia 20 maja r. b.

(—) *Loret*

Akcja sanitarna L. P.

Działalność społeczna Lasów Państwowych, mająca na celu pomoc kulturalną i materialną ludności wiejskiej, związanej gospodarczo z lasami, objęła w roku bieżącym na terenie Dyrekcji Siedleckiej nową dziedzinę, bardzo dla wsi żywotną, którą jest stan sanitarny domostw i zagród wiejskich oraz ich mieszkańców.

Na początek tej akcji wybrano zaniedbany pod tym względem i odległy od większych ośrodków kulturalnych zakątek kraju, jakim są okolice Myszyńca w Puszczy Kurpiowskiej.

W pierwszych dniach kwietnia b. r. przy współudziale Polskiego Czerwonego Krzyża i Powiatowego Koła Gospodyń Wiejskich stworzono kolumnę sanitarną, która w przeciągu kwietnia miała za zadanie zlustrować 10 wsi, poświęcając na każdą po 2 dni.

Dla najczyściej utrzymanej zagrody w każdej wiosce Dyrekcja wyznaczyła nagrodę w postaci umywalni z miednicą. Rozdanie tych nagród nastąpiło 30 kwietnia, t.j. w „Dzień Lasu".

Poza lustracją czystości domostw, zadaniem kolumny sanitarnej jest wygłoszenie w każdej wsi szeregu pogadanek na tematy: higiena mieszkania i obejścia, wychowanie dziecka, ratownictwo, higiena odżywiania, jak zapobiegać gruźlicy oraz higiena kobiety.

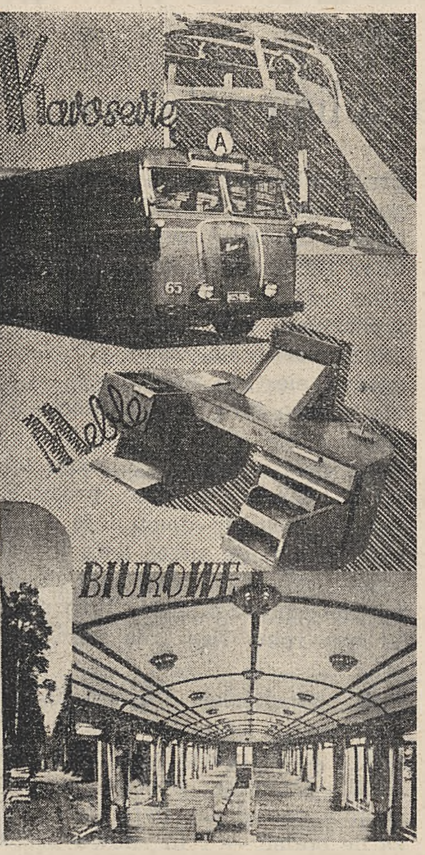
Jednocześnie rozdawane są broszurki dostosowane do tematów pogadanek.

Poza tym dziatwa szkolna otrzymuje szczoteczki i proszek do zębów oraz mydło.

Bardzo ważnym szczegółem w tej akcji, jest zaopatrywanie każdej wsi w podręczną apteczkę. Apteczki takie, opatrzone napisem: „Dar Lasów Państwowych", są oddawane pod opiekę nauczycielstwa. Korzystać z nich będą mogli wszyscy mieszkańcy danej wioski pod warunkiem zwrotu kosztów lekarstw w celu stałego uzupełniania apteczek.

Bez wątpienia akcja sanitarna Lasów Państwowych na terenie upośledzonych w tej dziedzinie wsi kurpiowskich spotka się z wielkim uznaniem i wdzięcznością ludności wiejskiej, która w tych lasach znajduje nie tylko pracę, ale także życzliwą pomoc i opiekę.

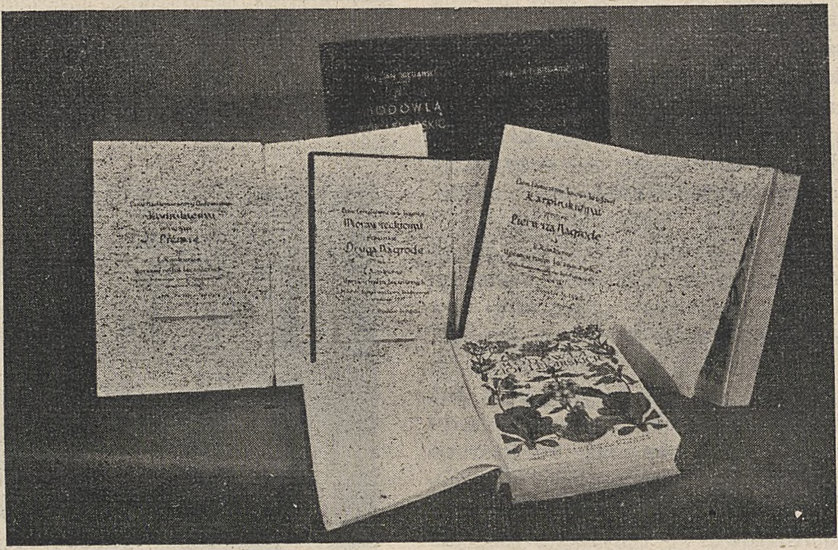
Dykta zdobywa świat



Pod powyższym tytułem ukazała się mała, 25-stronicowa broszurka poświęcona najbardziej podstawowym wiadomościom o dykcie, produkowanej przez L. P. Jak wiadomo, Lasy Państwowe prowadzą we własnym zarządzie oprócz szeregu tartaków i zakładów chemicznego przerobu drewna — również dwie fabryki dykt klejonych, a to: w Bydgoszczy i Białymstoku. Wyłącznym sprzedawcą dykt produkcji Lasów Państwowych w Polsce i w. m. Gdańsku jest Polska Agencja Drzewna „Paged". Broszurka podaje adresy oddziałów, agentur i składów „Pagedu", daje szereg informacji ogólnych co do sprzedaży dykt, oraz szczegółowe wiadomości o gatunkach i wymiarach rozmaitych rodzajów dykt, jak np. dykty olszowe suchoklejone, mokroklejone, drzwiowe, płyty stolarskie itp. Broszurka zawiera kilka doskonałych fotomontaży obrazujących szerokie zastosowanie dykty w przemyśle, w budownictwie i życiu codziennym (wnętrza, meble, zabawki, reklamy, szyldy, beczki, kajaki, dekoracje teatralne i t. p.).

Na specjalne podkreślenie zasługuje szata graficzna wspomnianej broszurki, doskonały papier, druk, okładka i fotomontaże, doskonale ilustrujące tekst tej pożytecznej publikacji.

Z konkursu na uprawę ziół leczniczych



Nagrody książkowe przyznane na konkursie uprawy ziół leczniczych (patrz Nr 13, str. 269)

Smętna historia o lisiej skórze

Tak to już jest na tym padole i nikt rozumny temu nie zaprzeczy, że jak zacznie człowieka coś gnębić, zaraz przyczepiają się nie wiadomo skąd inne bidy i za co byś się, nieszczęsna istoto wzięła — wszystko ci się na zło obraca! Od dłuższego czasu tkwię w takiej złej fazie, a ostatnie zdarzenie tak mi już dopiekło, że muszę o nim opowiedzieć — może ktoś zacny użali się nad moim, dziwnie trwałym, złym losem. Zabił mąż lisa. Zdawałoby się — nic nadzwyczajnego, nie pierwszy i nie ostatni — lis i tyle. Jakoś tak się złożyło, że akurat zeszło się do kuchni sporo osób, a to: Krysia, nasza pomoc i wyręka w letnich pracach przyszła w odwiedziny, a to Pietruś, pastuszek, a to — już nawet nie pamiętam kto tam jeszcze, dość, że przy zdejmowaniu skóry zebrała się niezgorsza asysta i bił w górę pod kuchenny sufit zgodny chór zachwyconych głosów, że, znaczy, lis, że piękny, że gruby i tłusty, jakie to futro, a ogon jaki! Lis nad lisy, w całej puszczy takiego drugiego nie ma, a jakie zęby! Nikt tylko on zjadł siedem lat temu starą indykę, niezapomnianą Zalewajkę! — A któż skórę z niego sprzeda? — Nikt, tylko pani! — I tu nad moją skołataną głową rozbębniły się zawrotne sumy, które ktoś gdzieś od kogoś uzyskał za lisie skóry — oczywiście „nie umywające się" do mojej... — Do jakiego żydowina najlepiej zanieść? — pytam i znowu słyszę zgodny chór, że nikt tyle nie płaci co Stary Jerśko! — „tam, kole Urtowni, bez drogie — no ten gruby". Za dwa dni jadę ja nieszczęśliwa do Augustowa (a był to piątek). Już wsiadam do sanek, już tego — a tu raptem pyta mnie mąż, do którego kupca mam zamiar zanieść? — Mówię więc, że do Starego Herszka, koło Hurtowni — i słyszę, słyszę już nie uszami, ale wprost przeczuwającym cierniową drogę sercem: co? do tego nabieracza? — w całym Augustowie..." itd. Jadę. — Przyjechałam. Idę — właśnie do Herszka. Po dłuższych oględzinach, podczas których — o dziwo! — wynalazł same wady, pyta ile żądam? — Podaję więc skromną sumę 60 zł. — Targ w targ daje czterdzieści. Już miałam oddać skórę — w tem nagle przypomina mi się owo „co? do tego nabieracza?" — Panie Herszku, aniołku (mówię), widzi pan sam, co to za lis! Czy jest drugi taki w puszczy? (tu kolejno i b. wymownie wyliczyłam wszystkie zalety). Nie oddam taniej jak za 50 zł! — Nie zgodził się. Idę do innego — daje 35, jeszcze inny tyleż, trzeci — 33. Myślę sobie co u licha? Ten i ten wziął tyle a tyle, a ja mam oddać za 35?! Nigdy! Wracam, proszę Państwa z lisem do domu i w osłupieniu wysłuchuję przez dwa dni licznymi usty powtarzane: „Czterdzieści złotych!! Szalenie dużo dawali! W tym roku lisy „nie idą", więc... itd.

W poniedziałek doszłam do przekonania, że jednak — trzeba sprzedać, a któż to lepiej załatwi, niż p. Józef! Dziarski, ochoczy p. Józef, chętnie podjął się, pyta ile dawali i za ile oddać — i tu znowu przeklęte fatum kazało mi powiedzieć, że— za 35 zł! Żebym była powiedziała, że ile dadzą, tyle brać, ale widać sam duch nieczysty podszepnął i powiedziałam 35... Wieczorem Pietruś przynosi skórę niesprzedaną... Pytam ile dawali? — 32 zł — i czemuż, ach czemu?... jęknęłam — „A no, mówiła pani, żeby sprzedać za 35, jak tu rozporządzać się nieswoją rzeczą!" — Racja. Biorę ją do ręki, z puszystych uszek pełznie włos kłakami! Okazuje się, że odurzony pochwalnymi hymnami na cześć lisiej skóry szanowny pan Czesław, czyli mój małżonek, źle ją zdjął i wysuszył, sadło zostawił połciami i...



Nazajutrz rano polowanie. Przy herbacie opowiadam miłym gościom swoje lisie tarapaty — skłamałabym mówiąc, że ktoś współczuł. Tu i owdzie przemknął uśmieszek, taki „pod wąsem", niby to pocieszali, ot tak, przez grzeczność mówili, że jeszcze się sprzeda, zachwycali się sumą czterdzieści złotych... Co robić? Skóra pełznie, sprzedać trzeba na gwałt, ale moje siły były już wyczerpane. Nigdy w życiu nie miałam halucynacji, ale wtedy — przysięgam! — na jawie widziałam Starego Herszka powtórnie oglądającego skórę, na jawie słyszałam „nyyyy? czy to lis?! Ja za taki lis mogę dać najwyżej — ny — ..." — Moje siły, powtarzam, były już wyczerpane.

Popędziłam w środę do miasta i mówię do Franka: „Franku! Niech Franek bierze tę skórę i gdzie chce! u Herszka, czy gdzie chce! sprzeda za ile dazą — 15 zł — to 15, 2 — to 2, jeżeli nic — cisnąć gdzieś w rynsztok. — Jeden warunek: żebym jej więcej nie zobaczyła, żebym jej, więcej nie widziała w swoim życiu, bo to się może źle skończyć! Sprzedał za 18 zł. „Zarobiłam na czysto" 22 zł....

Szczerze mówię, że omal nie rozchorowałam się po tym wszystkim. Nie chodzi o 22 zł, ale o przegłupią sytuację, w której nie wiadomo co robić, kto „nabiera", a kto nie? Wolę sprzedać za 30 zł i mieć spokój, niż wziąć 40 i mieć wrażenie, że ktoś oszukał. Czyż poza najbliższym miasteczkiem nie może być zbytu na skórki, które przecie tak łatwo przesłać? — **Skórki dobrze zdjęte i wysuszone** (tak, p. Czesławie!). Czy nie ma, np. w Warszawie solidnej firmy, która by uczciwie oceniła i kupiła? Czemu nie ogłaszają się w „Echach"? A może dobrzeby było, żeby kochane „Echa" same o sobie dały im znać? — wybawiłyby z kłopotliwej sytuacji niejednego z nas, bo coś mi się wydaje, że moje lisie przygody nie są pojedyńczym wypadkiem między „leśnym narodem".

Zofia Tronczyńska

Napoje

Napoje odgrywają ważną rolę w procesie odżywiania. Są one nie tylko dostarczycielami wody i składników odżywczych dla organizmu, ale także mają poważny wpływ na trawienie. Niektóre z nich ułatwiają przyswajanie pokarmów, inne utrudniają je.

Napoje, do których jesteśmy przyzwyczajeni, to mleko, herbata, kawa, kakao. Oczywiście, najpożyteczniejsze jest mleko. Jest ono pokarmem pełnowartościowym, gdyż zawiera białko — sernik 3,4%, tłuszcz 3,6%, węglowodany — jako cukier mlekowy 4,8%, sole mineralne: wapń i fosfór 0,7%, witaminy A i D i wodę 8,7% (liczby podane są przeciętne i zmieniają się zależnie od paszy krów, od pory roku i t. d.). Oprócz swoich własności odżywczych mleko zakwaszone, jako zwykłe mleko kwaśne, kefir czy jogurt, posiada własności hamowania procesów gnilnych, które odbywają się w jelitach. Procesy gnilne w jelitach (czyli rozkład białka) odbywają się przy pomocy bakterii gnilnych. Baterie te nie znoszą środowiska kwaśnego, a mleko kwaśne, kefir i jogurt zawierają kwas mlekowy, który je zabija. Dlatego też gospodynie chcąc uniknąć zepsucia się mięsa w lecie wkładają je do kwaśnego mleka. Kwas mlekowy w kwaśnym mleku wytwarzają bakterie kwasu mlekowego, w kefirze specjalny gatunek grzybków, w jogurcie bakterie — laseczki bułgarskie.

Istnieje teoria, że wapnienie naczyń krwionośnych (skleroza) i inne objawy przedwczesnego starzenia się są wywołane stopniowym zatruwaniem organizmu produktami gnicia, które stale odbywa się w jelicie grubym i skąd niektóre substancje gnilne z powrotem wsysają się do organizmu.

Ponieważ kwaśne mleko tak łatwo daje sobie radę z bakteriami gnilnymi i w ten sposób wzmacnia nasze zdrowie, dlaczego nie mielibyśmy używać go w jak największej ilości, a szczególnie na kolację czy przed snem „do poduszki". Szklanka kwaśnego mleka przyśpieszy zaśnięcie, odciągając krew z głowy do żołądka, a jednocześnie nie obciąży zbytnio żołądka na noc. Kwaśne mleko reguluje trawienie, a tym samym ułatwia pracę wątrobie, której jednym z głównych zadań jest nieszkodliwianie trucizn powstających w naszym ustroju podczas procesów przemiany materii.

Żeby kwaśne mleko nie znudziło się nazbyt w codziennym użyciu, można je zastępować kefirem lub jogurtem, są to napoje bardzo smaczne i łatwe do przyrządzania. Odpowiednie zakwasy, to jest hodowle grzybków czy bakterii, kupuje się w aptece razem z przepisem przygotowania tych napojów. Nie zawsze jednak można pić kwaśne mleko, choćby dłatego, że jest zimne, a w zimie szczególnie konieczny jest napój gorący. Przeważnie pijemy herbatę, kawę lub kakao, lecz szkodliwość tych napoi z powodu zawartości teiny i kofeiny jest mało brana pod uwagę i żaden amator herbaty nie wyrzeknie się jej z tego powodu. Łatwiej można przekonać gospodynie, które dbają o zdrowie domowników i o budżet domowy.

Z tych względów spróbujmy herbatę chińską zastąpić herbatą z ziółek. W Anglii i krajach skandynawskich picie naparów z ziół, a szczególnie z mięty jest dość rozpowszechnione. Mięta zawiera olejek, który działa pobudzająco na trawienie i apetyt. Napar z mięty jest doskonałym napojem rozgrzewającym, medycyna ludowa poleca go przeciw kamieniom nerkowym i pęcherzowym. Mięta posiada też bliżej niezbadaną właściwość oddziaływania na krew. Zauważono, że osoby pijące stale miętę mają czerstwą, różową i czystą cerę. Trzeba zaznaczyć, że lepiej jest pić miętę z mlekiem, niż czystą, gdyż napar czy odwar z mięty, tak jak i z herbaty chińskiej, zawiera garbniki, które „garbują" jelita, ściągają ich błonę śluzową i w ten sposób utrudniają trawienie. Mleko dodane do naparu herbaty czy mięty strąca garbniki i znosi ich niekorzystne działanie garbujące.

Herbata z mięty pieprzowej jest łatwa do przygotowania. Suszy się poprostu liście mięty, a następnie parzy jak zwykłą herbatę, tak aby miała kolor jasno-żółty.

W Niemczech wprowadzono herbatki z suszonych obierzyn z jabłek, z liści poziomek, jarzyn i t. d. We Francji z melissy i kwiatu lipowego.

Czasopismo „Pani Domu" podaje przepis na najsmaczniejszą herbatkę według recepty prof. Muszyńskiego. Jest to napar z melisy cytrynowej z rumiankiem rzymskim (na łyżeczkę melisy jedna główka rumianku). Za pomocą fermentacji można przyrządzać z ziółek „prawdziwą herbatę" pozbawioną zwykłego charakterystycznego zapachu siana. W tym celu świeże liście (poziomek, czy malin lub czarnej porzeczki itd.) ugniata się wałkiem na stolnicy aż puszczą sok, a następnie ugniata się je mocno w woreczku płóciennym i zostawia tak zbite przez kilka godzin w ciepłym miejscu, aż zagrzeją się i staną się ciemne, po tym dopiero się je suszy. Oczywiście, rośliny wybierane na herbatę musimy dobrze znać, żeby się przypadkiem nie zatruć. Do ziółek, a szczególnie do mięty można się dosyć łatwo przyzwyczaić, a będzie to przyzwyczajenie niewątpliwie korzystne dla zdrowia i dla kieszeni.

Lek. A. Królikowska

PRZEPISY KULINARNE

Zalewajka — barszcz żytni — żurek

Bierzemy dzbanuszek gliniany niepolewany wielkości około 1 litra do 1½ l. w zależności, jak często i ile zalewajki czy barszczyku zamierzamy gotować. Do tego dzbanuszka wsypujemy ⅓ części wysianą mąkę żytnią i zalewamy letnią wodą, może być i zimna. Wody zalewamy tyle, aby nie sięgała wierzchu, gdyż barszcz wylewałby się w czasie fermentacji. Następnie bierzemy t. zw. kosiałek, a w Małopolsce kłotewkę i rozkłócamy mąkę z wodą tak dokładnie aby nie było grudek. Po dokonaniu tej czynności zawiązujemy dzbanek czystą szmatką, zostawiając kosiałek w barszczu i stawiamy na przypiecku. W nowym dzbanuszku trzeba czekać 3—4 dni, aby ukisł, w starym tj. zakwaszonym jest gotów prawie z dnia na dzień tymbardziej, że zawsze po zużyciu i tak reszta zostaje na zakwaskę. Z tak przygotowanego barszczu możemy gotować i zalewajkę i żurek czyli barszcz. Na zalewajkę wstawiamy wodę, na wrzącą rzucamy kartofle krajane w plasterki, solimy i gotujemy kartofle do miękości jak na kartoflankę. Gdy kartofle są już miękkie, wlewamy część naszego ukiszonego barszczyku, tyle aby smak był niezakwaśny, a zupa niezagęsta. Po zagotowaniu odstawiamy, zbierając utworzoną na wierzchu pianę. Rozlawszy na talerze, krasimy topioną słoninką, lub w poście jeszcze w garnku zalewamy śmietaną, gdy i tego brak, od biedy mlekiem. Między zalewajką a barszczem czy żurkiem jest ta różnica, że barszcz gotujemy bez kartofli, podając je tłuczone i kraszone osobno. Oczywiście barszcz gotujemy wlewając go na gotującą osoloną wodę i zbierając zeń utworzoną pianę. Krasimy też słoninką najlepiej na talerzach, śmietaną lub w ostateczności mlekiem. Do barszczu czy zalewajki można wrzucić listek bobkowy, pieprz angielski, zetrzeć ząbek czosnku, jeśli kto lubi, lub ugotować go w rosole z szynki lub kiełbasy, dorzucając pokrajaną w plasterki kiełbasę.

S.

K R O N I K A   L E Ś N A

PRASA ŁOWIECKA

Od Redakcji. — W rubryce „Prasa łowiecka" omawiane będą szerzej jedynie artykuły, ukazujące się w czasopismach łowieckich, mające praktyczne, gospodarcze bądź naukowe znaczenie.

W „*Łowcu*" (lwowskim) w numerze majowym znajdujemy artykuł St. Cieńskiego p. t. „Gęś gęgawa" — „Anser anser", w którym autor uzasadnia konieczność wprowadzenia dla tego rzadkiego u nas ptaka łownego, występującego jako lęgowy tylko w kilku punktach północno-wschodniej połaci Polski, a w Małopolsce tylko na stawie Wertełeckim (pow. autor nie podaje), gdzie się znajduje pod opieką brata autora, L. Cieńskiego. Autor uważa, iż czas ochronny dla gęsi gęgawej należałoby wprowadzić od 1.XII do 15.VII. Redakcja w przypisku wyjaśnia, że de facto gęś gęgawa jest w porze wiosennej chroniona, zaś przeświadczenie wielu myśliwych o braku ochrony wynika z niejasności odnośnego prawa.

W „*Myśliwym*" (Nr 5) znajdujemy artykuł Dr L. Ossowskiego p. t. „Nawozy sztuczne a zwierzyna łowna". Autor stwierdza, że w łowiskach, w których zwierzyna posiada normalne warunki pokarmowe oraz ma dostateczną ilość soli, nie istnieje obawa powstania większych szkód w zwierzynie przez zatrucie nawozami sztucznymi. Jedynie azotniak w porze suchej, pobrany z pokarmem, może powodować zatrucia. Saletra chilijska, mająca silne własności trujące — rozrzucana w ilościach minimalnych — przy największej dawce (150 kg na 1 ha) na 1 m² przypada zaledwie 15 gr, a zatem spożycie szkodliwej dla zdrowia zwierzyny ilości jest prawie niemożliwe. W rubryce „Z pola i kniei" mamy artykuł L. Schoennagla „Polowanie z tchorkiem (fretka) na króliki".

W. Z.

WIADOMOŚCI

„CONCILIUM BIBLIOGRAPHICUM"

Dnia 7 i 8 bieżącego miesiąca odbyła się w Instytucie Badawczym Lasów Państwowych narada w sprawie polskiej bibliografii leśnej. Narada ta, na którą zostali zaproszeni przedstawiciele polskich wyższych uczelni leśnych oraz Komitetu Leśnego Rady Nauk Ścisłych i Stosowanych, została zwołana przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych na mocy mandatu ostatniego Zjazdu Przyrodników i Lekarzy Polskich. Obradom przewodniczył prof. Julian Rafalski z Poznania.

W czasie obrad zebrani stwierdzili konieczność utworzenia stałego organu porozumiewawczego w sprawach bibliografii leśnej w Polsce, w skład którego to organu wchodzić powinni przedstawiciele ośrodków twórczych naukowego piśmiennictwa leśnego w Polsce. Sprawę ukonstytuowania powyższego organu, dla którego zaproponowano nazwę „Concilium Bibliographicum", zebrani powierzyli komitetowi organizacyjnemu w osobach dr. W. Niedziałkowskiego, docenta Szkoły Głównej Gosp. Wiejskiego, inż. J. Kostyrki, kierownika Oddziału Rezerwatów Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, oraz inż. W. Gano, kierownika Biblioteki Dyr. Nacz. L. P.

Zadaniem „Concilium Bibliographicum" będzie zorganizowanie i utrzymywanie współpracy na polu bibliografii leśnej w Polsce, oraz przygotowanie wniosków w sprawie międzynarodowej bibliografii leśnej na następny kongres Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych.

W celu przygotowania materiałów do polskiego wniosku w sprawie zmiany obecnego międzynarodowego systemu bibliograficznego, zebrani przedyskutowali, na zakończenie obrad, opracowany przez inż. Gano system klasyfikacji bibliograficznej leśnictwa. Po ustaleniu poprawek oraz wytycznych do dalszej rozbudowy tego systemu sprawę ostatecznego jego sprecyzowania w formie polskiego projektu na Zjazd Międzynarodowego Związku Leśnych Zakładów Badawczych postanowiono przekazać organowi porozumiewawczemu „Concilium Bibliographicum".

ZASŁUŻONE ODZNACZENIE

W dniu 26 marca br. odbyło się we Lwowie, w sali Polskiego Towarzystwa Politechnicznego, uroczyste wręczenie dyplomu członka honorowego Polskiego Towarzystwa Leśnego, Profesorowi dr S. Wierdakowi, długoletniemu redaktorowi czasopisma naukowego „Sylwan", wielkiemu miłośnikowi lasu i przyrody.

Uroczystość zaszczycili: J. E. Arcybiskup Teodorowicz, J. M. Rektor Joszt, Dziekan Wydziału Rolniczo-Lasowego prof. Musierowicz, wielu profesorów Politechniki i Uniwersytetu, delegaci wielu Towarzystw przyrodniczych i ogrodniczych, oraz liczne rzesze znajomych i byłych uczniów profesora Wierdaka.

ZJAZD DELEGATÓW P. T. L.

W dniach 26 i 27 marca br. odbył się we Lwowie Walny Zjazd Delegatów Polskiego Towarzystwa Leśnego, na który przybyli delegaci ze wszystkich dzielnic Polski.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

OBCHÓD ŚWIĘTA NARODOWEGO 3 MAJA

W 146-ą rocznicę Konstytucji 3 Maja jako w dniu Święta Narodowego w całej Polsce i wszędzie zagranicą, gdzie mowa polska rozbrzmiewa, odbyły się obchody dla uczczenia dnia pamiętnego, kiedy najlepsze siły dawnej Rzplitej wydźwignęły swoją upadającą Ojczyznę, starając się ugruntować Jej byt na podstawie prawa i rządności.

W dniu tym w Warszawie P. Prezydent Rzplitej przyjął na polu Mokotowskim okazałą defiladę oddziałów wojskowych, przysposobienia wojskowego, młodzieży itd. Defiladę prowadził konno gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Na polu Mokotowskim odbyły się urozmaicone pokazy wojskowe.

Po całej Polsce, jak długa i szeroka, odbyły się uroczystości na cześć Tej, co nigdy nie zginęła!

P. PREZYDENT RZPLITEJ W CENTRALNYM OKRĘGU PRZEMYSŁOWYM

D. 5 maja P. Prezydent Rzplitej udał się specjalnym pociągiem na objazd Centralnego Okręgu Przemysłowego w towarzystwie wicepremiera Kwiatkowskiego. Celem tej podróży inspekcyjnej Głowy Państwa jest zapoznanie się z pracami inwestycyjnymi, przeprowadzonymi dotychczas, a stanowiącymi jeden z najbardziej twórczych i owocnych wysiłków całego kraju. P. Prezydent Rzplitej zwiedził przede wszystkim Mościce, następnie wytwórnię celulozy, świeżo uruchomioną w Niedomicach, stamtąd zaś udał się do Rożnowa dla obejrzenia stanu robót przy budowie największej zapory wodnej w Polsce na Dunajcu.

NOWY PORT POLSKI

D. 3 b.m. nad morzem polskim odbyła się uroczystość inauguracji portu rybackiego w miejscowości Wielka-Wieś-Hallerowo, która na cześć króla Władysława IV-go, pierwszego organizatora polskiej potęgi na Bałtyku, otrzymała nazwę Władysławowo. Min. Roman odsłonił tam pomnik z granitu, na którym widnieje tablica z napisem: „D. 3 maja 1938 r. poświęcono i otwarto port Władysławowo, tak nazwany dla upamiętnienia warowni morskiej, założonej w 1635 r. na tym wybrzeżu przez króla Władysława IV".

ZMIANA W WOJEWÓDZTWACH

W pierwszych dniach maja objęli urzędowanie nowo mianowani wojewodowie: łódzki p. Henryk Józewski i wołyński p. Aleksander Hauke-Nowak.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA PREMIERA GEN. SKŁADKOWSKIEGO

P. Premier gen. Składkowski w d. 6 maja dokonał inspekcji miasta Lublina i województwa lubelskiego.

NOWI AMBASADOROWIE

W pierwszych dniach maja ogłoszono o nominacji dwóch nowych polskich ambasadorów: b. wojewoda poznański i b. pods. stanu w min. rolnictwa, Roger hr. Raczyński został mianowany pierwszym ambasadorem Polski w Rumunii. Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski otrzymał nominację na ambasadora Rzplitej w Rzymie, gdzie złoży listy uwierzytelniające go przy dworze króla Włoch i cesarza Abisynii.

Dotychczasowy poseł polski w Bukareszcie p. Arciszewski otrzymał najwyższe odznaczenie rumuńskie orderu Pour la Mérite (Zasługi). Dotychczasowy poseł w Rzymie p. Wysocki odszedł w stan spoczynku.

NOWY SENATOR

P. Prezydent Rzplitej zamianował b. premiera prof. Kazimierza Bartla — senatorem na miejsce zmarłego niedawno senatora ś.p. Emila Bobrowskiego. Senat Rzplitej składa się z 96 członków, z których 32 mianuje P. Prezydent, pozostałych 64 wybierają wojewódzkie kolegia wyborcze. Prof. Bartel zajmie krzesło senatorskie już na najbliższej sesji nadzwyczajnej Izb, która będzie zwołana w pierwszej połowie czerwca.

TARGI POZNAŃSKIE

D. 30 kwietnia odbyło się w Poznaniu otwarcie dorocznych Targów Poznańskich. Inauguracji dokonał min. przemysłu i handlu p. Roman. Targi są silniej obesłane niż w latach poprzednich. Po raz pierwszy zjawiła się na Targach delegacja litewska, a osobna delegacja czeskosłowacka po zwiedzeniu targów udała się do Gdyni dla przeprowadzenia rokowań o skierowaniu przez port polski na Bałtyku wywozu z Czechosłowacji.

ZE ŚWIATA

SESJA RADY LIGI NARODÓW

D. 9 maja rozpoczęła się w Genewie 101-a sesja Rady Ligi Narodów. Na porządku dziennym tej sesji znajdują się m. i. sprawa uznania zaboru Abisynii przez Włochy, protest rządu madryckiego przeciw układowi angielsko-włoskiemu w części dotyczącej nieinterwencji w Hiszpanii, żądanie Szwajcarii przyznania jej prawa wieczystej neutralności i wreszcie zagadnienie pomocy dla uchodźców z Austrii. Przewodniczy tej sesji łotewski minister spraw zagranicznych p. Munters. Polskę reprezentuje stały delegat Rzplitej w Genewie min. Tytus Komarnicki.

WIZYTA KANCLERZA HITLERA we Włoszech

Od 3 do 9 maja bawił we Włoszech szef państwa i rządu III-ej Rzeszy Hitler. Głównym momentem tej wizyty był pobyt w Rzymie, gdzie rząd włoski zgotował dla swego sojusznika niebywałe okazałe przyjęcie. Starodawne i odnowione w swej antycznej krasie Wieczne Miasto tonęło w potokach sztucznego światła, ogni, sztandarów, bram triumfalnych. Koszta przyjęcia kanclerza Hitlera w Rzymie, Neapolu i Florencji obliczają fachowcy na sumę około miliona funtów szterlingów t.j. z górą 2½ miliona złotych. Koronacja króla angielskiego Jerzego VI kosztowała około 600.000 f. st.

Wśród pompy niezwykłej zapominano chwilami o znaczeniu politycznym tej rewizyty niemieckiej we Włoszech i o jej skutkach. Prasa niemiecka podkreśla mocno, że tak zwana oś Berlin — Rzym jest mocna i niczym nie nadwyrężona, prasa francuska i angielska wyraża co do tego wątpliwość. Najbliższe dni okażą, co kryje się poza świetną ceremonią i przemówieniami.

PAPIEŻ NA WYPOCZYNKU

Papież przed samym przyjazdem kanclerza Hitlera do Rzymu opuścił Watykan i udał się do swojej letniej rezydancji Castel-Gandolfo. W ten sposob przecięto nić domysłów na temat, czy szef III-ej Rzeszy i partii narodowo-socjalistycznej, znajdującej się w zatargu z kościołem katolickim, będzie przyjęty przez Głowę tego Kościoła.

STAN RZECZY W CZECHOSŁOWACJI

Zgodnie z wyrażonym na tym miejscu przypuszczeniem stan rzeczy w Czechosłowacji po 1 maja uległ dalszemu zaognieniu. W kilku miastach w kraju Sudeckim doszło do starć między Niemcami a policją czeskosłowacką, w samej Pradze wynikło zajście między studentami czeskimi a grupą Niemców. Zapowiadana mediacja angielsko - francuska została skierowana do Pragi Czeskiej. Posłowie mocarstw sprzymierzonych udzielili rządowi Czechosłowacji rady, aby poczynił jaknajdalej idące koncesje na rzecz mniejszości niemieckiej ale z zachowaniem niepodległości i nietykalności terytorium republiki Czechosłowackiej. Czy dadzą się te dwa postulaty ze sobą pogodzić? Niemcy sudeccy żądają już teraz aby policja czeskosłowacka opuściła terytorium, gdzie ludność niemiecka ma większość. Anglia i Francja udzielają jednocześnie w Berlinie rady, aby nie popierał zbyt daleko idących żądań Niemców w Czechosłowacji. Podobno nawet i Mussolini doradzał Hitlerowi w czasie pobytu w Rzymie politykę umiarkowaną wobec Czechosłowacji. Czy to wszystko będzie skuteczne?

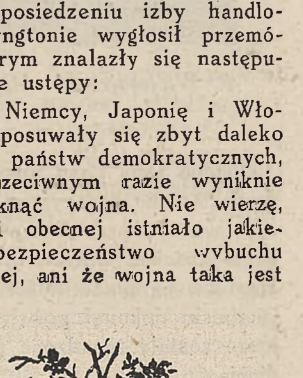
STANY ZJEDNOCZONE OSTRZEGAJĄ

Sekretarz departamentu stanu do spraw wojny (tak nazywają się w Stanach Zjednoczonych ministrowie) p. Woodring na posiedzeniu izby handlowej w Waszyngtonie wygłosił przemówienie, w którym znalazły się następujące znamienne ustępy:

„Ostrzegam Niemcy, Japonię i Włochy, aby nie posuwały się zbyt daleko w stosunku do państw demokratycznych, bowiem w przeciwnym razie wyniknie i musi wyniknąć wojna. Nie wierzę, aby w chwili obecnej istniało jakiekolwiek niebezpieczeństwo wybuchu wojny światowej, ani że wojna taka jest nieunikniona. Ale sytuacja światowa jest tego rodzaju, że Stany Zjednoczone są zmuszone rozbudować swe środki obrony i powiększyć swe zbrojenia. Nie wolno nam zamykać oczu na wydarzenia na świecie, ponieważ gdziekolwiek wybuchnie wojna, nasz własny pokój staje się mniej pewny".

Do tych uwag zasadniczych Woodring dorzucił kilka słów o konieczności nowych zbrojeń Stanów Zjednoczonych, a na zakończenie oświadczył, że „pewne państwa niesłusznie skarżą się na swój stan obecny, swoją biedę, brak surowców itp., bo przecież te właśnie powiedziały: „Wolimy kupować armaty, niż masło".

Mowa ta była wygłoszona nazajutrz po otrzymaniu w Nowym Jorku wiadomości, że Rzesza Niemiecka nie zapłaci Stanom Zjednoczonym żadnych rat i procentów od pożyczek austriackich.



DEWALUACJA I STABILIZACJA FRANKA FRANCUSKIEGO

Rząd francuski p. Daladier'a w porozumieniu z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na zasadzie udzielonych mu przez parlament pełnomocnictw przeprowadził jeszcze jedną dewaluację franka t.j. obniżenie jego wartości w złocie, ale jednocześnie ustabilizował walutę francuską t.j. uznał ogłoszony kurs franka za stały. Kurs ten wynosi obecnie licząc według waluty polskiej 14,7 grosza za frank. Obecny frank tak zwany frank Marchandeau (od nazwiska ministra skarbu) równa się zaledwie 8 złotym centymom. Przeprowadzona dewaluacja zwalnia skarb francuski od miliardowego długu wobec Banku Francji. Jednocześnie przedsięwzięte środki zapobiedz mają wzrostowi drożyzny.

Poprzednio ogłoszone dekrety rządu p. Daladier przeznaczyły 10 miliardów franków na natychmiastowe potrzeby zbrojeń i ustaliły emisję pożyczki obrony narodowej w sumie 15 miliardów franków.

UKŁAD BRYTYJSKO - WŁOSKI.

Przed samymi Świętami Wielkiejnocy doszło do skutku podpisanie zapowiadanego układu brytyjsko - włoskiego. Rząd angielski tak dalece liczył się z urzeczywistnieniem tego układu, stanowiącego zagadnienia śródziemnomorskie, że wystąpił już do Ligi Narodów z wnioskiem o postawienie na porządku dziennym najbliższej sesji Rady Ligi Narodów sprawy uznania zaboru Abisynii przez Włochy. Była by to formalność dyplomatyczna, gdyż ogromna większość państw, ten, istniejący od dłuższego czasu, stan rzeczy już uznała i zamianowała swoich przedstawicieli dyplomatycznych przy dworze króla Italii i cesarza Abisynii w Rzymie. Negus Heile - Selassie z powodu wystąpienia dyplomacji angielskiej poczynił kroki, aby w Lidze Narodów rozległ się z tego powodu protest. Jednocześnie ukazały się w prasie amerykańskiej obszerne relacje o toczących się jakoby na ziemiach Abisynii bojach, szczególniej zaciekłych na ziemiach dwóch szczepów abisyńskich, Godżam i Gallar. Sesja Rady Ligi Narodów przypada dopiero w maju i wówczas zapadnie decyzja dyplomatycznej, do której Anglia poczyniła przygotowania.

Signum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

Z ODDZIAŁÓW

WOŁYŃSKIEGO

Walne Zebranie Oddziału Wołyńskiego odbyło się w Łucku w dn. 20 marca b. r.

Przed rozpoczęciem obrad zebrani uczcili przez powstanie i chwilę ciszy pamięć zmarłych w r. 1937 kolegów: ś. p. Kazimierza Szaneckiego i Aleksandra Malinowskiego.

Wygłoszone przez ustępujący Zarząd sprawozdania z działalności oraz sprawozdanie Komisji Rewizyjnej nie spowodowały dyskusji. Ustępującemu Zarządowi jednogłośnie uchwalono absolutorium.

Na najbliższy Zjad Delegatów uchwalono szereg wniosków.

W wyniku wyborów przewodniczącym Oddziału został kol. Ludwik Załuski. Do Zarządu weszli koledzy: Wł. Krajzner, W. Grodzki, J. Macichowski, M. Gerhardt, L. Za'ewski, J. Z. Zarudzki, Wł. Słowicki i R. Zwierz. Na zastępców wybrano kolegów: Danielewicza, Piwowskiego i Stępnia.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano kolegów: G. Michajluka, T. Próchnickiego i H. Dąbrowskiego, oraz na zastępców kolegów: Jankowskiego i Witkowskiego.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano kolegów: W. Grodzkiego, T. Próchnickiego i W. Skrzypka.

Delegatami na Zjazd zostali koledzy: J. Z. Zarudzki, J. Macichowski i M. Gerhardt.

Na zakończenie uchwalono kilka wolnych wniosków.

PO DNIU LASU

DZIEŃ LASU W BIAŁOWIEŻY

Dzień Lasu obchodzony pod hasłem „Sadzimy Drzewa" rozłożono w roku bieżącym na dwa etapy.

W piątek 22 kwietnia, dzieci szkół powszechnych w Białowieży, zwolnione od zajęć szkolnych, po wysłuchaniu pogadanki na temat sadzenia drzew, wysadziły drzewkami pod dozorem gajowych L. P. w obecności przedstawicieli Dyrekcji L. P. i władz miejscowej administracyjnych ulicę Zastawa w Białowieży.

W dniu 29 kwietnia, po Mszy św. w świątyniach białowieskich, miało miejsce dalsze sadzenie drzew na ulicy Stoczek, poprzedzone aktualnymi pogadankami. W tymże dniu, od godz. 14-ej, staraniem Komitetu Dnia Lasu, wyświetlane były dla młodzieży szkolnej obrazy treści przyrodniczej, oraz filmy rysunkowe.



P. Wicewojewoda kielecki osobiście wziął udział w akcji sadzenia drzew

DZIEŃ LASU W KIELCACH

Obchód Dnia Lasu rozpoczął się o godzinie 9 rano uroczystym nabożeństwem odprawionym przez ks. pułk. Cieślińskiego w kościele Garnizonowym. Po nabożeństwie na placu kościelnym ks. pułk. Cieśliński dokonał poświęcenia drzewek, które zostały zasadzone później na Stadionie.

O godzinie 16-ej na Placu Wolności zebrała się wielotysięczna młodzież szkół średnich i powszechnych z łopatami, drużyny harcerskie, oddziały Przysposobienia Wojskowego Leśników, skąd na czele orkiestr nastąpił odmarsz na Stadion.

Na trasie marszu tj. na ul. ks. Biskupa Bandurskiego odbyła się defilada, którą przyjęli ze specjalnej trybuny p. Wicewojewoda Wacław Lutomski i p. Dyrektor Lasów Państwowych Dunin-Markiewicz. Na drugiej trybunie zebrał się cały Komitet Dnia Lasu z przewodniczącym p. Prezydentem St. Artwińskim na czele, oraz liczni przedstawiciele władz adm. leśnych i organiz. społecznych. Niemal 2 kilometrowy wąż pochodu oraz postawa młodzieży robiła wrażenie imponujące.

Na Stadionie uroczystość sadzenia drzewek rozpoczął p. Wicewojewoda

Wacław Lutomski, Dyr. L. P. p. Dunin-Markiewicz, oraz Prezydent Miasta Kielc p. St. Artwiński przez zasadzenie 3-ch dębów, po czym młodzież i harcerze zasadzili na wyznaczonych im kwaterach około 5 tysięcy sztuk drzew gatunków liściastych jak: brzoza, akacja, topola i dęby. Nad prawidłowością sadzenia drzewek czuwali licznie przybyli leśnicy Lasów Państwowych z Inspektorem p. Biehlerem na czele.

W czasie sadzenia koncertowało kilka orkiestr. Po wysadzeniu drzewek młodzież i publiczność zebrały się w obozie harcerskim, gdzie po złożeniu przez harcmistrza p. Krzemińskiego raportu Prezesowi Okręgu Harcerstwa Polskiego, p. Wicewojewodzie W. Lutomskiemu, rozpoczęły się popisy 400 harcerzy Chorągwi kieleckiej. W czasie tych uroczystości harcmistrz p. Krzemiński w imieniu zebranych harcerzy uroczyście wręczył Dyrektorowi L. P. p. Dunin-Markiewiczowi, na ozdobnym pergaminie, adres przejęty przez harcerską stację sygnalizacyjną od Komendanta Chorągwi p. Zawadzkiego, w którym druh Zawadzki w imieniu całego harcerstwa zapewnił p. Dyrektora, że harcerze byli, są i będą przyjaciółmi lasów w myśl hasła: „Lasy chronią harcerzy, harcerze chronią lasy".

Dbając o czystość lasów, delegacja harcerska złożyła na ręce p. Dyrektora L. P. 25 tablic wykonanych przez harcerzy z napisem: „Nie zaśmiecaj lasu", „Dbaj o czystość lasu" itp. P. Dyrektor w serdecznych słowach podziękował delegacji za dar oraz na ręce Harcmistrza druha Krzemińskiego złożył podziękowanie harcerzom za udział w uroczystościach i piękne produkcje. Opuszczeniem chorągwi przy dźwiękach Hymnu Narodowego, oraz raportem Harcm. druha Krzemińskiego złożonym p. Wicewojewodzie W. Lutomskiemu zakończono te przemiłe uroczystości Dnia Lasu w Kielcach.



Brama tryumfalna w Kielcach

P. S. Dowództwo 4 p.p. Leg. przy pomocy Komitetu Dnia Lasu, a w szczególności administracji Lasów Państwowych w Kielcach zorganizowało w dn. 29 i 30.4 r.b. w 4 p.p. Leg. 2 dniowy kurs teoretyczny i praktyczny sadzenia drzewek i zalesiania nieużytków dla żołnierzy starszego rocznika.

W czasie kursu obok koszar zasadzone zostały przez D-two pułku symboliczne dęby oraz przez oficerów, podoficerów i żołnierzy 250 sztuk drzew gatunków liściastych. Kurs ten wzbudził wśród wojskowych b. duże zaintersowanie i ma on wielkie znaczenie propagandowe, ponieważ starszy rocznik kończy niedługo służbę wojskową i rozjeżdża się do swych miejsc zamieszkania.

3-ch prelegentów na kurs dali: Nadleśnictwo Kielce, Wojewódzki Inspektor Ochrony Lasów i Kielecka Izba Rolnicza.

P. W. L.

APEL DO P.P. KOMENDANTÓW P. W. L.

Ubiegłej zimy chciałem urządzić polowanie z naganką, bez proszonych gości — a tylko z udziałem personelu Nadleśnictwa — jak to się mówi „w swoim kółku".

Znalazło się niestety tylko czterech jakich takich strzelców — a że potrzebowałem dziewięciu — więc głowiłem się — skąd tu wziąć jeszcze tych pięć brakujących strzelb.

Gdy pytałem się kolegów — poradzono mi wziąć resztę personelu „niech uczy się strzelać".

Polowania nie urządziłem, bo uważałem, że uczyć się strzelać trzeba wpierw do martwych celów, a nie do żywej zwierzyny.

Sądzę, że spotkam się z poparciem Kolegów — myśliwych, jeśli zwrócę się z prośbą do P.P. Komendantów P.W.L. — by wprowadzali w czyn nie tylko naukę strzelania z broni kulowej do stałych celów (w czym zresztą już nas wszystkich wprawili), ale i z broni śrutowej do celów ruchomych.

Przyznać musimy, że strzelców dobrych do polowań z naganką bardzo mało dziś mamy wśród naszej „Braci Leśnej" — a przecież czasem ktoś nas zaprosi na polowanie poza obrębem lasów państwowych — więc nie czyńmy sobie wstydu i starajmy się wówczas jeśli nie przodować — to przynajmniej dorównać innym w umiejętności strzelania.

J. Chrz.

UROCZYSTOŚCI 3-CIO MAJOWE NA TERENIE KÓŁ P.W.L. I R.L. SZEPAROWCE

Wspólnym wysiłkiem Kół P.W.L. i R.L. Szeparowce, oraz Czytelni T.S.L. Kniaźdwór i kierownictwa miejscowej szkoły powszechnej, urządzono tegoroczny obchód 3 Maja na terenie wsi Kniaźdwór w pow. kołomyjskim.

W dniu 3 maja o godzinie 8 rano odbyły się uroczyste nabożeństwa w miejscowym kościółku rz. kat. i cerkwi gr. kat. w których oprócz miejscowego społeczeństwa obydwu wyznań i dziatwy szkolnej, wzięli gremialny udział członkowie Kół P.W.L. i R.L. Po nabożeństwach odbyła się skromna akademia w miejscowej szkole, na której z ramienia organizacyj leśnych przemówił do zebranych leśn. p. Stefan Korgul. W swym głębokim treścią przemówieniu, położył on szczególny nacisk na potrzebę zgodnego i opartego na wzajemnym szacunku współżycia obywateli Polaków i Rusinów, dla wspólnego wielkiego dobra, którym jest dobro Państwa.

Należy podkreślić, że na terenie Kniaźdworu, wioski o dużym odsetku zruszczonych Polaków, była to pierwsza tego rodzaju uroczystość w której tak licznie wystąpili mieszkańcy obu narodowości i, że apel p. Korgula został przez wszystkich przyjęty z pełnym zrozumietniem i entuzjazmem.

RODZINA LEŚNIKA

POMOC DLA DZIECI CZŁONKÓW RODZINY LEŚNIKA

Bursy.

Że względu na oddalenie od szkół bolączką życia leśników jest sprawa wykształcenia dzieci. Dlatego to zagadnienie organizacji burs dla dzieci pracowników L. P. jest jednym z najważniejszych i najbardziej aktualnych.

Inicjatywę zakładania burs podjęła Rodzina Leśnika jeszcze w roku 1936, organizując pierwszą bursę w Chojnicach (Oddział Toruński) dla 31 wychowanków.

Pierwsze jednak już doświadczenia wykazały, że koszty organizacyjne przerastają finansowe środki organizacji. Tu z pomocą przyszły Lasy Państwowe. Władze Naczelne L. P. doceniając znaczenie podjętej akcji organizowania burs dla szerokich rzesz pracowników, przyjęły obowiązek budowy i urządzenia wewnętrznego burs z funduszów państwowych.

Doniosła ta decyzja rozstrzygnęła o rozwoju akcji. W ciągu r. 1937 powstają bursy: w Białowieży, Kostopolu, Stanisławowie, skupiając blisko 100 dzieci funkcjonariuszów L. P.

Oddział Radomski w okresie sprawozdawczym przychodził z pomocą swoim członkom w ten sposób, że opłacał częściowo, w jednym wypadku całkowicie, utrzymanie dzieci funkcjonariuszów L. P. w bursie Związku Leśników R. P. w Radomiu.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem Zarządu Głównego R. L. współpracowała ściśle z Zespołem Spraw Społecznych D. N. L. P. Wspólnie zostały ustalone zasady prowadzenia i utrzymania burs R. L., oraz plan inwestycyjny burs na podstawie materiałów nadesłanych przez Oddziały. Przy ustalaniu planu brano pod uwagę najbardziej palące potrzeby terenu.

W okresie sprawozdawczym zostały opracowane i rozesłane Oddziałom oraz Dyrekcjom regulaminy dla burs.

Wydatki na bursy wyniosły w omawianym okresie sumę *zł 17.500. Z subwencji A. L. P. zł 12.500. Z pieniędzy ogólnych Z. Gł. R. L. zł 5.020*, a objęły:

I. Bursy czynne:

Chojnice	zł 1.000
Kostopol	„ 2.400
Białowieża	„ 4.620
Radom	„ 500
Razem	zł 8.520

II. Bursy będące w stadium organizacji:

Kowel — kupno placu	zł 2.000
Suwałki — kupno inwent.	„ 500
Razem	zł 9.000

SPRAWOZDANIE SEKCJI OPIEKI NA DDZIECKIEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO RODZINY LEŚNIKA ZA OKRES 1937 R.

Do roku 1937 zakres prac Sekcji był stosunkowo niewielki. Ten stan rzeczy zmieniał się w miarę rozrostu Rodziny Leśnika i uświadomienia istniejących potrzeb.

Samo życie żądało rozszerzenia i pogłębienia dotychczasowych prac, wysuwając na plan pierwszy coraz nowe zagadnienia i potrzeby z którymi trzeba było się liczyć.

„Życie" zmusiło Sekcję do rozbudowania pracy. Należy tu podkreślić, że Lasy Państwowe powierzyły Rodzinie Leśnika, *jako akcję poruczoną*, prace z zakresu opieki nad dzieckiem robotnika.

Nic więc dziwnego, że w okresie sprawozdawczym działalność Sekcji ogromnie się rozwinęła i objęła poza szeroko prowadzoną akcją pomocy dla dzieci członków R. L. również pomoc dla dzieci nie członków — robotników L. P.

W powyższych więc dwu kierunkach szły prace Sekcji i pod tym kątem widzenia należy je rozpatrywać.

Skład Sekcji Opieki nad Dzieckiem Zarządu Głównego R. L. był następujący: P.P. Ludwikiewiczowa, jako Przewodnicząca i PP. Filipowska, Kaczkowska, Karczewska, Kopacka, Modlińska, Niedziałkowska, Romanowska, Semenowiczowa, Szefferówna, Wichlińska i Zahorska.

Działalność Sekcji Opieki nad Dzieckiem obejmowała następujące działy pracy:

I. Pomoc dla dzieci Członków R. L.

1. bursy
2. przedszkola
3. kolonie
4. lecznictwo i profilaktyka
5. opieka nad sierotami
6. prasa i „różne".

II. Pomoc dla dzieci robotników L. P. prace poruczone).

1. przedszkola
2. dożywianie
3. półkolonie letnie
4. kolonie letnie
5. pomoc odzieżowa i szkolna.

Fundusze

przewidziane preliminarzem	9.300.— zł.
subsydium DNLP.	26.000.— zł.
Razem	35.300.— zł.

	z prelim.	z subsyd.
1) bursy	—	12.500.— zł.
2) kolonie letnie	6.000.— zł.	12.000.— zł.
3) pomoc lecznicza i sanatoryjna	3.000.— zł.	1.500.— zł.
4) inne	300.— zł.	—
	9.300.— zł.	26.000.— zł.

Akcję prowadzenia przedszkoli, dożywiania dzieci, pomocy odzieżowej i szkolnej dla dzieci robotniczych oraz półkolonii letnich finansowały Lasy Państwowe. Sumy przeznaczone na powyższą akcję kierowane były bezpośrednio przez Lasy Państwowe do leśnych zakładów przemysłowych.

Wydano:

1) z kredytów własnych	8.794.49 zł.
2) z kredytów ALP.	25.911.20 zł.
	34.705.69 zł.
Przychód Sekcji wyniósł	5.176.98 zł.
Przychów Sekcji miał wynieść	5.000.— zł.
nadwyżka	176.98 zł.

Pozostało:

35.300 zł. — 34.705.69 zł. = 594.31 zł.
594.31 zł. + 176.98 zł. = 771.29 zł.

Wydano wg. działów:

1) na bursy	12.500.— zł.
2) na kolonie	14.389.43 zł.
3) na lecznictwo	5.356.85 zł.
4) na propagandę	251.21 zł.
5) na akcję odzieżową	2.208.20.— zł.
Razem	34.705.69 zł.

Prócz sumy powyższej (wydanej z pieniędzy Sekcji i z dotacji ALP. wydano z pieniędzy ogólnych Zarządu Głównego R. L. następujące kwoty:

1) na bursy	zł. 5.020.—
2) na kolonie	zł. 900.—
Razem	zł. 5.920.—

Fundusz Sierocy

Ogólna suma wpływu: 9.057.67 zł.
z czego przypada na:

subwencje	% ze znacz. i ofiar	saldo z r. 1936
8.000 zł	479.67 zł	578 zł

Do dnia 1.I. 1938 r. wydatkowano kwotę

zł. 4.118.60.—

Saldo na dn. 31.XII. 1937 r. w sumie

zł. 4.909.07.—

zapisano na okres następny, t. j. 1938 r.

ODDZIAŁOWY ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ R. L.

Dnia 8 maja b.r. w sali konferencyjnej Dyrekcji Naczelnej L. P. toczyły się obrady oddziałowego zjazdu delegatów Kół R. L. Następny numer „Ech leśnych" przyniesie szczegółowe sprawozdanie obrad oraz referat p. Święcickiej.

Zgodnie z zapowiedzią w Nr 17 „Ech Leśnych" podajemy spis uczelni zawodowych handlowych i kupieckich. Spis innych szkół w przygotowaniu.

Skorowidz miast, w których znajdują się szkoły: przysposobienia kupieckiego I i II stopnia, szkoły przysposobienia administracyjno-handlowego, gimnazja kupieckie, szkoły handlowe 3 i 4 klasowe oraz licea handlowe i administracyjne.

Szkoły przysposobienia kupieckiego I stopnia

Warunki przyjęcia: przedstawienie świadectwa ukończenia szkoły powszechnej bez względu na jej stopień organizacyjny

Białystok Pr. K., Bielsko Pr, M., Bydgoszcz Pr., Chorzów Pr K., Cieszyn Pr. M., Grodzisk Dolny Pr., Głębokie Pr. K., Jaworów Pr. K., Katowice Pr. K. Kraków Pr. K., Lwów — 2 P. M., Łódź Pr. M., Mysłowice Pr. K., Pińsk Pr. M., Poznań Pr. M., Przemyśl P. K., Rybnik Pr. K., Tarnowskie Góry Pr., Stanisławów Pr., Toruń Pr., Warszawa — 2 Pr. M. i Pr. Ż., Wilno Pr. K. Zgierz Pr. K.

Lwów —2 P. M. i Pr. K.

Szkoły przysposobienia administracyjno-handlowego

Warunki przyjęcia: przedstawienie świadectwa ukończenia 6 klas szkoły średnie ogólnokształcącej.

Biała Pr. K., Lwów P. M., Poznań — 2 Pr. M. Pr. M.

Gimnazja kupieckie

Warunki przyjęcia: przedstawienie świadectwa ukończenia 6 klas szkoły powszechnej lub innego świadectwa uznanego przez władze szkolne za równoważne oraz złożenie egzaminu wstępnego z języka polskiego, arytmetyki z geometrią oraz geografii. Wiek kandydatów — co najmniej lat 13 (kończonych w danym roku kalendarzowym) nie przekroczenie zaś lat 17.

Baranowicze Pr. K., Biała P. K., Białystok Pr. K., Borysław Pr. K., Brody Pr. K., Brodnica Pr. K., Brześć n/B Pr. K., Bydgoszcz Pr. K., Chełm P. K., Chojnice P. K., Chorzów Pr. K., Ciechanów Pr. K., Cieszyn P. K., Częstochowa — 2 Pr. Ż., Pr. K., Czortków Pr. K., Dąbrowa Górnicza Pr. K., Dębica Pr. K., Drohobycz Pr. K., Gdynia Pr. K., Gniezno Pr. K., Grodno — 2 P. K., Grudziądz Pr. K., Jarosław Pr. K., Jasło Pr. K., Kalisz Pr. K., Katowice Pr. K., Kielce Pr. K., Kołomyja Pr. K., Kraków — 3 Pr. M., Pr. Ż., Pr. K., Kutno Pr. K., Kowel Pr. K., Kozienice Pr. K., Krzemieniec — Gimn. Spółdzielczości Pr. K., Leszno P. K., Lida — 2 Pr. M., Lublin — 2 P. K. i Pr. M., Lwów — 5 P. M., P. Ż., Pr. K., P. K., Łomża Pr. K., Łowicz Pr. K., Łódź— 3 P. M., P. Ż., Pr. M., Łuck Pr. K., Mielec Pr. K., Międzyrzec Pr. K., Mława Pr. K., Nowy Sącz Pr. K., Ostrowiec Kiel. Pr. K., Ostrów Wlkp. Pr. K., Pińsk Pr. K., Piotrków Pr. K., Płock P. K., Poznań — 2 P. Ż., Pr. K., Przemyśl P. K., Pułtusk Pr. K., Równe Pr. K., Rozwadów Pr. K., Rzeszów Pr. K., Rybnik Pr. K., Sambor — 2 Pr. K., Pr. K., Sanok Pr. K., Siedlce Pr. K., Skarżysko-Kamienna Pr. K., Skierniwice Pr. K., Smorgonie Pr. K., Sokal Pr. K., Sosnowiec — 2 Pr. M., Pr. Ż., Stanisławów P. K., Storyj Pr. K., Suwałki Pr. K., Tarnopol Pr. K., Tarnów P. K., Tczew Pr. K., Tomaszów Maz. Pr. K., Toruń Pr. K., Warszawa 2 P. M., 1 P. Ż., 1 P. K., 2 Pr. M., 5 Pr. Ż., 2 Pr. K.. spółdzielcze Pr. K., Wilno — 2 P. Ż. Włocławek, Wołkowysk Pr. K., Wysokie Mazowieckie Pr. K., Zakopane Pr. K., Zamość Pr. K., Zawiercie Pr. K., Zgierz P. K., Złoczów Pr. K., Żywiec Pr. K.

Licea handlowe

Warunki przyjęcia: ukończenie gimnazjum ogólnokształcące (wg. nowego ustroju), gimnazjum zawodowego lub innej szkoły uznanej przez władze szkolne za równoważną oraz złożenie wymaganego egzaminu wstępnego, ukończenie w danym roku kalendarzowym co najmniej 16, a nie przekroczenie 20 lat życia; w przypadkach uzasadnionych władze szkolne mogą przedłużyć górną granicę wieku.

Białystok P. K., Bydgoszcz Pr. K., Chorzów Pr. K., Częstochowa Pr. Ż., Gdynia Pr. K., Grodno Pr. Kraków Pr. K., Lublin — 2 Pr. M., Pr. Ż., Łódź P. M., Lwów Pr. K., Poznań — 2 Pr. K., Pr. K., Przemyśl P. K., Pr. K., Sosnowiec P. K., Tarnów P. K., Toruń P. K., Warszawa — 4 Pr. Ż., 2 Pr. M., 1 P. Ż., 1 Pr. K., Wilno — 2 Pr. K., Pr. Ż.

Licea administracyjne

Warunki przyjęcia jak w handlowych.

Kraków Pr. K., Lwów P. M., Poznań Pr. M., Warszawa — 2 P. M.

Szkoły handlowe

Warunki przyjęcia: przedstawienie 7 klas ukończetnia szkoły powszechnej.

Będzin Pr. Ż., Brzeżany Pr. K., Czortków Pr. K., Inowrocław Pr. Ż., Jabłonna Pr. K., Kosów Poleski Pr. K., Parczew Pr. K., Radom — 2 Pr. M., Pr. Ż., Radomsko Pr. K., Słupca Pr .K., Sochaczew Pr. K., Sosnowiec Pr. M., Stryj Pr. K., Warszawa — 2 Pr. Ż., Wołkowysk Pr. K.

*) Objaśnienie znaków:
P. — państwowy.
Pr. — prywatny.
M. — męski.
Ż. — żeński.
K. — koedukacyjny.

PODZIĘKOWANIE

Przechodząc w stan spoczynku, zostałem tak serdecznie pożegnany, przez Grono Państw. Nadleśnictwa w Polanicy, że czuję się w obowiązku, tu właśnie, na łamach naszego, tak poczytnego pisma, złożyć najserdeczniejsze podziękowanie.

J.W.Panu Nadleśniczemu Inż. Wiszowi i Jego Przezacnej Małżonce, którzy raczyli zaszczycić swoim współudziałem uroczystość mojego pożegnania, JWP. Inż. Skóreckiemu, JWP. Inż. Medyńskiemu, wszystkim Panom Kolegom i Ich Czcigodnym Małżonkom, oraz zaproszonym Gościom.

Tomasz Świtalski

Bolechów.

Odpowiedzi Redakcji

P. K. P. Worochta. Wiersz słaby — nie możemy umieścić.

P. E. M. Szarłata. Nie skorzystamy.

P. H. M. Zamczysko. Wiersze: „Gdzie jest ten las" i „Powrót dzikich gęsi" — niestety nie mogą być drukowane. Widać szczerze peotyckie odczucie świata, warto pracować i doskonalić formę wiersza!

P. B. Kr. Warlubie — Pomorze. Opowiadania „Na straży" umieścić, niestety nie możemy.

Mikado Temat bolesny, słuszny może, ale i drażliwy bardzo. Obawiamy się, że w tej formie i tak ujęty zbyt jest drastyczny i wskutek tego, nie będziemy mogli umieścić wiersza p. t. „Leśniczówka Lepisz" w „Echach Leśnych", ale prosimy nie zapominać o nas. „Zgasł leśnik" — słabe!

P. L. G. Kostopol. Z nadesłanego artykułu nie skorzystamy. Wnioski i porównania nie wydają nam się całkowicie słuszne. Prosimy bardzo o jakiś artykuł na tematy leśne, z działu: „Do dyskusji".

Witold Tabar. „Fundusz Pracy" napisany bardzo żywo i zajmująco, ale ze względu na poruszony temat nie może być umieszczony na łamach naszego pisma.

P. Wanda A. Nowelka „Echo Leśne" mimo niezłych fragmentów, za słaba jeszcze i tematycznie niedociągnięta. Warto jednak pisać i pracować.

P. A. Łutyński, m. Łuniniec, ul. Legionów nr. 78. Przyznajemy Panu zupełną słuszność, listu jednak umieścić nie możemy. Jesteśmy zdania, że załatwienie tej sprawy powinno być przeniesione na inną płaszczyznę.

SPROSTOWANIE

W n-rze 18-tym na str. 374 w dziale „Kronika wydarzeń", w notatce „Budżet Stanów Zjednoczonych i orędzie Roosevelta", w 4-tym wierszu od dołu zamiast „budżet *Polski — 2.000.000 zł*", ma być „budżet *polski — 2.475.000.000 zł*". W n-rze 19-tym na str. 387, w tytule zamiast „Organizacja służby ochrony *państwa*" ma być „Organizacja służby ochrony *roślin*".

KĄCIK HISTORYCZNY

26 maj 1831. „Finis Poloniae!", słowa mylnie przypisywane Kościuszce, wypowiedział rzeczywiście wódz naczelny gen. Skrzynecki, opuszczając wieczorem tego dnia zawalone trupami pole bitwy pod Ostrołęką, na którym pozostała przeszło ¼ armii polskiej.

Znów, jak tyle razy w tej nieszczęsnej wojnie, wojsko spełniło swój obowiązek — zawiódł wódz.

Cofając się przed przeważającymi siłami rosyjskimi, Skrzynecki przeszedł z główną siłą przez Narew pod Ostrołęką, lecz mostów nie zerwał, a nawet pozostawił w mieście silne oddziały: sławny pułk 4-ty piechoty i dwa bataliony weteranów napoleońskich, t. zw. weteranów czynnych. Siły te zaatakowane rano 26-go maja przez całą dywizję rosyjską, popartą przez 26 dział, musiały się od razu cofać i wreszcie, ze stratą przeszło 50% składów, przebiły się za Narew, ale mosty pozostały w rękach wroga. Natychmiast przerzucona przez nie dywizja grenadierów zajęła silną pozycję za nasypem szosy, a 72 działa rosyjskie, ustawione na wysokim brzegu rzeki, zamykały Polakom pole ataku. W tej sytuacji, zamiast, jak radził gen. Prądzyński, puścić Rosjan za rzekę, odciągnąć ich od własnych dział, a podprowadzić pod polskie, wreszcie zetrzeć atakiem koncentrycznym — Skrzynecki uparł się, że należy wyrzucić wroga za rzekę. „Piechota, kawaleria, artyleria — wszyscy naprzód! Dziś śmierć lub zwycięstwo!" — to była jego odpowiedź na plany i argumenty. Sam, ze wspaniałą odwagą, prowadził w ogień poszczególne brygady, ale ataki te, prowadzone bez żadnego porządku, poszczególnymi kolumnami, załamywały się wśród ogromnych strat pod ogniem dział rosyjskich, nie dochodząc nawet do stanowisk wroga. Jednocześnie jednak artyleria polska, bijąca na mosty, przyczyniała pchającym się na nie kolumnom rosyjskim, straty niemal równe naszym. Sławnym był szczególnie atak 12 dział artylerii konnej Bema, który w szarży dopadł przed same mosty, kartaczami zdziesiątkował Rosjan, galopem odbiegł na inne stanowisko, znów bił salwą, znów zawracał, aż wreszcie pod ogniem całej artylerii rosyjskiej musiał się cofać.

Nad wieczorem, gdy ataki polskie ustały, gdyż wszystkie już dywizje były stargane i zmieszane — ruszyli wreszcie Rosjanie naprzód po szosie warszawskiej. ale atak 1-szej dywizji piechoty powstrzymał ich na miejscu, a po ciężkiej walce na bagnety odrzucił znów ku rzece. Był to jednak wysiłek ostatni ; gdy wreszcie wieczór rozdzielił walczących, wojsko polskie nie było zdolne do dalszej walki.

Jednak i Rosjanie ponieśli straty tak znaczne, a szalone ataki polskie kazały im tak szanować przeciwnika, iż nie ścigali cofających się ku Warszawie sił polskich.

B. S.

KĄCIK ROZRYWKOWY

PUSZCZA

Szarada

Szumi, jak przed wiekami
białowieska puszcza —
lecz myśliwy, jak niegdyś,
w nią się nie zapuszcza —
żubr potężnym porykiem
nie straszy gawiedzi,
niedźwiedź nie burzy barci
i spokojnie siedzi —
do *czwór-pierwszego* tuli
narodzone dziecię
i pewnie najszczęśliwszy
jest ze wszystkich w świecie.
Świerk przy świerku wyrasta,
jak wielka *pięć-szósta* —
podcięty zębem czasu
zgarbił się lecz ustał,
gałęziami się *pięć-dwa*
i na drugich wspiera,
nim go czas bezlitosny
zeżre lub siekiera,
by ludziom na *czwór-szóste*
niewymyślne służyć
lub na *pierwszej* i *piątej*
opierać się burzy.
Wieczór osmolił puszczę
niezgłębioną ciemnią,
rozsypał chłód i wilgoć
nad uśpioną ziemią.
Zdala płynie *sześć-trzecia*
muzyka wieczoru,
pomruki sennych zwierząt
i poszumy boru —
niebo jaśnieje wkoło
od blasku księżyca
i po puszczy się snuje
wielka tajemnica.
Czy to śmierć nieodłączna
na *trzy-czwór* ubrana
pochowanych powstańców
w odległych kurhanach?
Czy to duchy ostępów
w postaci zaklęte?
Czy to borów odwiecznych
nieodstępny smętek?
Nikt nie *pięć*, kto tę puszczę
co nocy przemienia,
bo obca puszczy mowa —
milczy Białowieża...

(Rozwiązanie dwuwyrazowe, składające się z liter: *a, a, a, a. e. b. i. i ł. n, o, s, w, z, ż).* *„Tońko" (Kl. Sz.)*

Za rozwiązanie powyższej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.* Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

Rozwiązania poprzednich zadań podamy w następnym numerze.

Radio

Niedziela, dn. 15.V — 8.15 Gazetka rolnicza. 9.00 Regionalna transmisja z Kalisza. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.00 Transmisja z uroczystości przekazania armii 10 czołgów ufundowanych i wykonanych przez pracowników P. Z. Inż. *14.45 Przegląd rynków produktów rolnych.* 16.25 Recital śpiewaczy Sergiusza Benoni'ego (z Wilna). 17.00 „Zapomniany kabaret" — podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Transmisja z Marszu im. Marszałka Piłsudskiego Sulejówek — Belweder. 21.15 „Tajoj" — wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek, dn. 16.V — 6.15 Audycja poranna. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Z pieśnią po kraju". 18.10 Sylwetki kompozytorów jazzowych (płyty). *18.35 Audycja dla wsi: „Rodziny zastępcze" — wygł. J. Doroszewska.* 19.00 Audycja żołnierska.

Wtorek, dn. 17.V — 11.15 Audycja dla szkół. 12.93 Audycja południowa. 15.45 „Rzeczy ciekawe z pięciu części świata". 17.00 Najstarsze centrum górnictwa polskiego — odczyt. *18.35 Audycja dla wsi: „Sposoby pielęgnowania buraków".* 19.00 „Nieśmiertelne książki" — wieczór XVII — „Goethego rozmowy z Eckermanem" — w oprac. J. Parandowskiego. 22.30 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Środa, dn. 18.V — 11.15 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Hokus-pokus-dominikus" — audycja dla dzieci. 17.50 Przygotowanie dziewcząt do obrony kraju — pogadanka. *18.35 Audycja dla wsi: Wiadomości rolnicze.* 19.35 Stary doktór odpowiada na listy. 19.50 Transmisja fragmentu meczu piłkarskiego Wandaras Londyn — Reprezentacja Śląska. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki.

Czwartek, dn. 19.V — 11.15 Piosenki St. Niewiadomskiego — poranek muzyczny dla szkół powszechnych. 12.03 Audycja południowa. 17.15 Gra Zespół Salonowy Rozgłośni Poznańskiej. *18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej.* 19.00 Premiera słuchowiska „Pełną parą na Hongkong". 20.00 Koncert rozrywkowy ze Lwowa.

Piątek, dn. 20.V — 12.03 Audycja południowa. 16.15 „Toast z pantofelka" — lekka audycja muzyczna. 17.00 O kongresie pracy obywatelskiej kobiet — mówić będą Aleksandra Piłsudska i dr Hanna Pohoska. 17.15 Zespołowa muzyka wokalna. 18.10 Wielka orkiestra fortepianowa — Ivory Keys (płyty). *18.35 Audycja dla wsi: „Więcej starania przy pomidorach".* 19.00 „Zrzędność i przekora" — VIII wiecz. komedii A. Fredry. 22.00 Muzyka taneczna ze Lwowa.

Sobota, dn. 21.V — 11.15 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.45 „Czarodziejski kamień" — słuchowisko dla dzieci. 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego. *18.35 „Nowiny leśne" — opr. inż. L. Chociłowski.* 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 21.00 Muzyka taneczna. 21.45 „Popularność" — wesoły skecz.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1.50 (ulg. 1.00), kwartalnie 4.50 (ulg. 3.00), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI.

4869 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59